Nr 82. Kraków 9 Kwietnia — Niedziela. Rok 1865.

CZAS

...wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
...owa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
...owa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
...tą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollien*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

Dla Panów Abonentów, życzących sobie prenumerować „**Czas**“ od 16go kwietnia wynosi prenumerata

w miejscu:

do końca maja	3 złr.
do końca kwartału	4 „ 20 c.
z przesyłką pocztową w państwie austr. do końca maja	3 „ 25 „
do końca kwartału	5 złr.

Kraków 8 kwietnia.

Umarł w tych dniach jeden ze znakomitych ludzi angielskich, Ryszard Cobden. Jako jeden z głównych naczelników tak zwanej szkoły manczesterskiej, celujący w Parlamencie zdolnościami, wymową i siłą stronnictwa radykalnego, do którego należał, wywierał on wpływ niemały na politykę swego kraju. Wpływ ten odbił się i w Europie, gdzie Cobden jako ekonomista, tak był znany, iż doktryny jego nosiły na całym świecie jego imię.

Cobden sobie samemu wszystko zawdzięczał; był on w całem znaczeniu słowa „synem swojej pracy“, bo wszelkiej zasługi i pozycyi dorobił się pracą, tęgością charakteru i zdolnościami. Wyszedł z klasy rolniczej, ale w niej nie pozostał i przeszedł na ajenta handlowego. Podróże, jakie w tym nowym zawodzie odbywał, posłużyły mu do rozwinięcia owej bystrości umysłu, którą go Opatrzność obdarzyła. Nabywszy rozległych wiadomości w zakresie handlowym i przemysłowym, wystąpił jako ekonomista, i w dziełach swych stał się od razu potężnym rzecznikiem wolności handlowej. Wymową zdobył sobie stanowisko na meetyngach, a wysłany do parlamentu, stanął na czele agitacyi tak zwanej zbożowej. Tryumf ligi zbożowej Anglia zapewne nie samemu winna Cobdenowi, ale niemałym dla niego pomnikiem szczere wyznanie Roberta Peela, że reformę tę nie on, minister przeprowadził, ani jego przeciwnicy, ale że takowa jest dziełem „prostej i jasnej wymowy Ryszarda Cobdena.“ Ciągle w tej samej kolei pracował Cobden, a chociaż wiele z jego projektów nie odniosło skutku, nie tracił wpływu z powodu swej bezinteresowności i dzielności charakteru. Po dwakroć odmówił przyjęcia teki ministeryalnej, nie czując się na siłach zrobienia ustępstw, jakichby po nim gabinet palmerstonowski wymagał. Wiedząc atoli, jak dalece korzystnem byłoby dla jego stronnictwa mieć głos w ministerstwie, namówił do przyjęcia tej godności przyjaciela swego Milnera Gibsona. Nareszcie miał tę pociechę, że w dwadzieścia lat po zaprowadzeniu bilu zbożowego, oddał drugą Anglii przysługę, zawierając w jej imieniu traktat handlowy z Francyą. Jest to wielką dla Cobdena chlubą, a oraz bardzo wybitną cechą społeczności angielskiej, że człowiek niemający żadnego tytułu i godności, żadnego innego stanowiska prócz tego, jakie mu dawało krzesło w parlamencie, mógł w sześćdziesiątletnim swym żywocie dwie wielkie narodowi swemu oddać usługi.

Co się tyczy doktryny Ryszarda Cobdena, ta nie jest bez ale. Należał on do ekonomistów, którzy dla ludzkości nie znają innego kodeksu prócz ekonomii politycznej. Społeczność według niego nie ma żadnego innego bodźca, prócz chęci dobrego bytu. Daty statystyczne były dla niego miarą moralności. Cywilizacya, postęp, wszystkie szlachetne uczucia, zawisły wprost i jedynie od bytu materyalnego. Powiększać dobry byt: oto główny cel i zadanie społeczności, a zatem i rządów. Wszelkie inne zasady są podrzędne; uwzględniał je też o tyle tylko, o ile do ulepszenia bytu zdaniem jego pomagały. Wielka wrodzona uczciwość trzymała na wodzy te dążności, któreby przy złych skłonnościach szkodliwemi stać się mogły. Nie dziw, że doktryna ta do polityki zastósowana uczyniła Cobdena jednym z najgorętszych rzeczników wiecznego pokoju. Doradzał on też zawsze krajowi swemu pokój bezwzględny; uważał go za niezbędny, aby zapewnić w świecie zwycięstwo zasadzie wolności handlowej, a w tej widział znów najsilniejsze narzędzie podniesienia dobrego bytu. Pierwsze też pisma jego wskazywały cel całego jego życia. Chciał on niejako wyzwolić stosunki międzynarodowe z pod uciążliwych warunków, któreby wojnę sprowadzać mogły. Aż do końca żywota swego nie znał żadnego sporu międzynarodowego, któregoby traktatem handlowym usunąć nie można było.

Z tego co się tu w krótkości powiedziało, łatwo zrozumieć, że nie zawsze Cobden ze stronnictwem radykalnem w zupełnej zostawał zgodzie. Należał on do niego, bo wolności handlowej od innych odłączać nie można. Ale miał w niem stanowisko nieјako wyższe, niezależne, bo wszystko do celu swego, do ekonomii politycznej sprowadzał. Wiele było takich spraw, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, które go wcale nie obchodziły. Sprawy narodowości, a nawet tak zwanej godności w sferach dyplomatycznych były mu całkiem obojętne. Opozycyę, której jednym z najprzeważniejszych był członków, pojmował z wysoka. Reformę wyborczą przenosił na pole ekonomiczne; walka z arystokracyą jako kwestya społeczna nie miała w nim stronnika. O skład gabinetu nie chodziło mu bynajmniej, ale tylko o ducha jego i kierunek. To też i lord Palmerston szef gabinetu, i p. D'Israeli naczelnik dawnych torysów, oddali mu sprawiedliwość w mowach, któremi zgon jego w parlamencie uczcili. Stronnictwo radykalne mocno zapewne uczuło stratę jego; lecz zapominać nie trzeba, że nie jest ono stronnictwem rewolucyjnem, że rozłożyło wykonanie swego programatu na długie, bardzo długie lata, tak zgoła, aby go bez wstrząśnień i osłabienia kraju przeprowadzić. Zgon człowieka, jakkolwiek znakomitego, nie jest klęską dla stronnictwa, które, jak samo powiada, ma całe sto lat przed sobą i posiada ludzi, którzy ubyłego członka zastąpią.

Trudniej niezawodnie, dodajmy w końcu, będzie mógł Cesarz Francuzów zastąpić brak jego w Anglii. Napoleon III stracił znów przyjaciela i to w takich sferach, gdzie głos przyjazny tem większą ma wagę, że jest rzadki, a ubytek nie do powetowania. Ryszard Cobden był przychylnym Cesarzowi Francuzów i jego polityce. Zamknięcie świątyni Janusa jeszcze więcej zapewne podbiło owego stronnika wiecznego pokoju. Łatwo zdarzyć się mogą wypadki, gdzie strata Ryszarda Cobdena niekorzystnie da się uczuć polityce napoleońskiej wobec parlamentu angielskiego.

Zdaniem naszem i wszystkich uczciwych ludzi, nigdy nie jest zapóźno odwołać fałsz, skoro ten jest oraz potwarzą. Dla tego pomimo upornego milczenia dzienników rosyjskich co do obywatela w Królestwie Polskiem, który według sprawozdania półurzędowego *Inwalida* „obcinał języki chłopom i zakopywał ich żywcem“, żądamy po raz dziesiąty albo wymienienia nazwiska jego według wyroku trybunału, albo odwołania tego potwornego na cały naród rzuconego oszczerstwa.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wrocław 7 kwietnia.

† Na zawczorajszem posiedzeniu izby poselskiej minister wojny jenerał Roon, który zarazem jest ministrem marynarki, podał projekt do prawa, dotyczący otwarcia nadzwyczajnych funduszów na potrzeby marynarki. Żądane fundusze wynoszą 19 milionów talarów, z których 9 milionów wzięte będą ze zwyczajnych dochodów państwa, 10 milionów mają być otrzymane przez pożyczkę. Fundusze te obejmują tylko potrzeby sześciu najbliższych lat, jakiemi są budowanie i utwierdzenie portów, zakup okrętów pancernych i gwintowanych stalowych dział; zupełne wykonanie powziętego planu floty i marynarki musi być do późniejszego czasu odłożone, i ze zwyczajnych dochodów państwa stopniowo uskuteczniane.

Co w tym projekcie do prawa szczególnie i przedewszystkiem uderza, to, że zaraz w § 1 fundusze te żądane są na wybudowanie i umocnienie zakładu marynarskiego w zatoce Kiel, jakby to była część kraju całkiem już do Prus należąca. Za taką ją minister marynarki w przemowie swojej rzeczywiście uważał. „Od dawna, mówił, czuć się dawała potrzeba wybudowania odpowiedniego marynarskiego zakładu na morzu północnem i na morzu baltyckiem. Na ten ostatni przeznaczano pierwotnie który z portów pruskich morza baltyckiego. Ponieważ zaś Prusy znajdują się obecnie w posiadaniu bardzo dogodnego portu na tem morzu, i mają także zamiar port ten w posiadaniu swem zatrzymać, spuszczono z uwagi pruskie porty morza baltyckiego.“ P. minister dorzucił, „że Prusy mogą się niezadługo znaleźć w tych stronach w takiem samem położeniu, jak w roku zeszłym.“ Polecał więc izbie bezstronne roztrząśnienie tego przedmiotu. Izba też nie czekała, aż projekt do prawa będzie wydrukowany i członkom rozdany, lecz poprosiła prezesa o natychmiastowe tegoż odczytanie, i postanowiła zaraz nazajutrz obrać komisyę z 21 członków mającą projekt rozważyć.

Szczegóły, które tu przytoczyłem, nie każąż się domyślać, że rzeczony projekt do prawa wniesiony był do izby nie bez powodu i celu w wilią obrad Bundestagu nad wnioskiem państw pośrednich? Nie jestże to demonstracyą zarazem przeciw Austryi, która odrzuciła znane żądania pruskie, jako i przeciw Bundestagowi, który gotuje się do interwencyi w sprawie Księstw i żąda przedewszystkiem zniesienia zarządu tymczasowego? W każdym razie rzeczony projekt do prawa przekonywa nas nanowo, i przekonywa silniej, niż wszelkie rozumowania i oświadczenia, że Prusy od pewnych żądań swoich nie odstąpią, chociażby utrzymanie się przy nich i bronią poparte być musiało.

Projekt w mowie będący zastanawia także ze względu na konflikt wewnętrzny. Gabinet rządzący bez uchwalonego od trzech lat budżetu nie waha się żądać od opozycyjnej izby przyzwolenia na zaciągnięcie pożyczki! Izba przyjęła żądanie oznakami głośnego zadziwienia. Odmówienie pożyczki byłoby prostym wynikiem dotychczasowego zachowania się izby w kwestyach finansowych. Ale już w uchwaleniu funduszów na drogi żelazne izba odstąpiła od zasadniczej systematycznej opozycyi, uważając za rzecz właściwą pójść drogą wytkiętą istotnemi potrzebami kraju, popieranemi życzeniem ludu. W kwestyi bankowej izba nie śmiała pozostać na tej utylitarnej drodze. Jakże postąpi w kwestyi rozszerzenia marynarki, która począwszy od owej floty niemieckiej stworzonej przez parlament frankfurcki a później sprzedanej przez licytacyą, stała się najpopularniejszą kwestyą liberalnych dążności unitarystów niemieckich, *Nationalvereinu*, postępowców pruskich, na którą zbierano składki w Niemczech w pierwszym peryodzie nowej ery i przesyłano je temuż samemu ministrowi pruskiemu, który zawczoraj wniósł projekt do prawa kwestyi tej dotyczący? Jakże izba odmówić może funduszów na rozszerzenie i uzbrojenie portu Kiel, który Prusy otwarcie biorą w posiadanie i chcą go zrobić główną przystanią swoją na morzu baltyckiem, tak jak ma nią być wojenny port Jahde na morzu północnem? Możeż Izba funduszów tych odmówić? Z moralnych i politycznych pobudek nie może. A jednak gdy je uchwali, cała zasadniczość dotychczasowéj walki jéj przeciw obecnemu gabinetowi zostanie zwichniętą. Widać, że loika czynów dokonanych silniéj dziś na umysły działa niż loika zasad.

Wniosek państw pośrednich przyjęty w Bundestagu wywołał oświadczenie Prus, że się do niego nie zastósują.

Paryż 5 kwietnia.

△ Z powodów śmierci ks. arcybiskupa Przyłuskiego rząd pruski znajduje się obecnie w niespodziewanéj trudności. Mogę wam bowiem donieść z niewątpliwego źródła, że jak tylko wiadomość o niéj przyszła do Petersburga, rząd rosyjski posłał natychmiast polecenie swemu posłowi rezydującemu w Berlinie, iżby wszelkiemi siłami starał się o to, ażeby na następcę zmarłego arcybiskupa przedstawiono do Rzymu Niemca. P. Oubril zastósował się ściśle do otrzymanego zlecenia, i wyłożył p. Bismarkowi wszystkie możliwe i nie możliwe powody, dla których byłoby w interesie Prus, ażeby ten wysoki urząd kościelny nie dostał się w ręce Polaka. Zdaje się wszakże, iż mimo to p. Bismark jeszcze nie dojrzał, jakiby Prusy mieć mogły w tem interes, ażeby wbrew prawom, potrzebom, tradycyom, zwyczajom i najsłuszniejszym życzeniom ludności W. Księstwa cudzoziemiec zasiadł na gnieźnieńskiéj katedrze, a natomiast dojrzał aż nadto jasno, iż byłoby w interesie Rosyi, ażeby i wszędzie indziéj tak samo postępowano sobie względem praw narodowości polskiej, jak ona to robi w prowincyach swojemu berłu podległych. Powtarzam, iż tak się zdaje, bo p. Bismark dotychczas nie przedstawił jeszcze

---

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy.)

XLIV.

Bitwa z psami.

Było z jakie dwieście stóp od nas do spienionego strumienia; spojrzawszy w tę przepaść zawracała się głowa. Skała była całkiem prostopadła i między jej szczytem a wodą nie było nic, czemby się wzrok, a tem bardziej przedmiot lecący z góry mógł zatrzymać.

Kilka minut upłynęło zanim ujrzeliśmy naszych nieprzyjaciół, ale każde szczeknięcie ostrzegało nas, że się coraz zbliżają ku nam. Tropy nasze były świeżuteńkie, a widać było, że psy na nie trafiły. Jakoż niebawem zaszeleściało w krzakach i ujrzeliśmy białe piersi gończych hiszpańskich. W chwili potem pies idący przodem skoczył na brzeg i zawył przeciągle. Stracił trop w miejscu, gdzieśmy weszli w wodę. Za nim ukazały się inne... i wszystkie poczęły wyć, biegając do koła.

Ale najstarszy widać i najdoświadczeńszy z nich, poszedł prosto aż tam, gdzie się zaczynał cañon, wszedł w wodę, i skacząc z kamienia na kamień natrafił na miejsce, w którem wyszliśmy na brzeg po drugiej stronie. Odszukawszy trop, straszliwym wrzaskiem dał o tem znać reszcie psiarni, która rzuciła się w ślad za nim.

W chwili, gdy stary ów pies przysadzał się do skoku, chcąc się dostać na skałę przez którą i myśmy przechodzili Lincoln strzelił. Pies zaskomlił tylko zcicha, padł głową na dół i zniknął w cañonie jak błyskawica.

— Mniej o jednego! zawołał sierżant nabijając prędko karabin.

Atoli psy, jakby nie spostrzegając nawet, zniknięcia swego przodownika, szły dalej za tropem, ujadając prawie bez ustanku. Jeden z nich wyszedłszy z wody począł się już był wdzierać na skałę, kiedy zagrzmiał wystrzał powtórny.

— Mniej o dwóch! — rzekł Lincoln rzucając karabin o ziemię. Nie było już czasu nabić go na nowo, gdyż psy wziąwszy nas na oko porzuciły niepotrzebny im już trop, i w mgnieniu oka wdrapały się na skałę, na którą nam z taką trudnością wydostać się przyszło. Wtedy wszczęła się okropna walka.

Jak długo walka ta trwała, nie wiem. To wiem, że ujrzałem wkoło siebie wściekłe potwory; że jeden pochwycił mię za rękę, drugi pod gardło; że poczułem w ciele ostre ich zęby. Broniłem się z odwagą rozpaczy, wreszcie udało mi się pochwycić jakiś ogon, łapę, czy kark, i właściciela jego rzucić o kilka kroków od siebie. Spadł w przepaść.

Uczułem się wolnym, ale tylko na chwilę: niebawem nowa rozpoczęła się walka.

Na chwilę straciłem równowagę i zawieszony nad brzegiem przepaści, o mało nie stoczyłem się w nią razem z nowym moim nieprzyjacielem. Jednak konwulsyjnie uczepiwszy się ziemi, zdołałem się jeszcze utrzymać. Było to atoli ostatnie wysilenie: padłem na ziemię i nie byłem już w stanie dłużej się bronić.

Spojrzałem około siebie. Clayley i Raoul leżeli podobnie jak ja na ziemi, poranieni i skrwawieni. Lincoln i Chane trzymali obaj jednego psa, Lincoln za łeb, Chane za tylne nogi i rozhuśtawszy go wrzucili w przepaść.

Był to ostatni z całej psiarni.

XLV.

Fortel indyjski.

Zaledwie pies dosięgnął dna przepaści, nad brzegiem jaru rozległ się dziki okrzyk i oddział konnych gierylasów ukazał się z lasu. Nie mogąc inaczej zbliżyć się do nas, gierylasi pozsiadali z koni i gotowali się do przeprawy na drugą stronę strumienia. Gdybyśmy mieli broń, łatwoby nam było wzbronić im przystępu, ale na to trzeba było mieć więcej niż jeden karabin.

Jeden z gierylasów, który ze wspaniałego pióropusza i z bogatego stroju wyglądał na dowódzcę oddziału, wszedł w strumień i stanął na wielkim kamieniu z gołą szpadą w ręce. Zaledwie trzysta kroków oddzielało go od nas.

— Czy sądzisz, że go kula dosięgnie? — zapytałem Lincolna, który wpatrywał się w Meksykanina zapewne chcąc ocenić odległość.

— Boję się czy nie za daleko, kapitanie. Dałbym chętnie półroczny mój żołd, żebym mógł w tej chwili mieć pod ręką niemiecki karabin majora. Ale spróbować nie zaszkodzi. Murlagh, stanij przedemną; bo jeżeli Meksykanin zobaczy, że się do niego składam, ucieknie jak daniel.

Chane stanął przed sierżantem, który oparł mu karabin na ramieniu i wycelował.

Dowódzca gierylasów spostrzegł to poruszenie, i przeczuwając niebezpieczeństwo, skręcił się w miejscu i chciał zeskoczyć z kamienia, kiedy w tem Lincoln strzelił. Pióropusz odleciał daleko, a gierylas z wyciągniętemi konwulsyjnie rękami padł w wodę. W chwili potem trup, kapelusz i pióropusz z szybkością strzały zniknęli w cañonie.

Gierylasi wydali okrzyk przestrachu; ci co już byli zapuścili się w wodę uciekli czem prędzej na brzeg i pochowali się za skały. Jeden z nich krzyknął:

— *Carajo, guardaos! esta el rifle del diabolo!* (Strzeżcie się, to ten djabelski karabin). Był to widać ów kolega Josego, świadek strzałów z karabina majorskiego pod Virgen.

Ci co byli najbliżej nas odpowiedzieli Lincolowi strzałami z karabinków, ale kule ich albo świszcząc przechodziły nam po nad głowami, albo też płaszczyły się o skałę. Clayley, Chane, Raoul i ja, nie mając broni, ukryliśmy się za urwisko, nie chcąc się bezużytecznie wystawiać na niebezpieczeństwo. Lincoln tylko, jakby urągając kulom nieprzyjacielskim, stał na samym szczycie skały i spokojnie nabijał karabin.

Nie znałem w życiu człowieka równie nieustraszonego jak Lincoln. W tej chwili stojąc niby olbrzymi posąg na czarnej skale, zimny i spokojny, ze strasznym swoim karabinem w ręce, wzrokiem pogardy rzucający na drżących u stóp jego nieprzyjaciół, tworzył on jeden z tych obrazów, których kilka razy nie widuje się w życiu, a które łatwiej odmalować niż opisać.

Po kilka razy składał się z karabina, ale za każdym razem, nie strzeliwszy, odstawiał go znów do nogi; splunął i burknął sobie pod nosem:

— Błazny! w krycie się ze mną bawią:

Jakoż rzeczywiście, ilekroć Lincoln chciał wziąść na cel, gierylasy niknęli.

— Nie warci swoich psów — odezwał się strzelec do nas — gdybyśmy tylko mieli na to czas, moglibyśmy ich tak trzymać do samego sądnego dnia!

W tem między gierylasami zrobił się ruch. Połowa oddziału siadła na koń i puściła się galopem.

— Jadą do brodu, przez który mogą się przeprawić konno. Do tego brodu nie masz stąd jak półtorej mili; najdalej za półgodziny będziemy ich tu mieli — rzekł Raoul.

Co tu robić? Dokoła nas nie było nigdzie w pobliżu ani lasu ani chapparala, w którym moglibyśmy się ukryć. Pole rozciągające się po za skałą było otwartą równiną, w której rosło tylko kilka rozrzuconych palm i kilka yucasów. Z miejsca, na którem staliśmy, widać było kraj na pięć mil dokoła. W tej to dopiero odległości poczynał się las. Czyż więc podobna nam było dostać się do niego, zanim nas nieprzyjaciel dopadnie?

Gdyby wszyscy gierylasi byli pojechali szukać brodu, bylibyśmy mogli wrócić się w głąb parowu; lecz, jak to już powiedziałem, część oddziału pozostała u stóp skały przecinała nam drogę w tę stronę. Jedyną więc dla nas nadzieja było dostać się do lasu.

Chcąc tego dokazać, trzeba było przedewszystkiem oszukać czujność tych, co nas pilnowali zbliska; inaczej bowiem mielibyśmy ich byli zaraz na karku; a wiedzieliśmy z doświadczenia, że jeżeli Meksykanie źle się biją, w biegu za to nie ustępują zającom.

Uciekliśmy się zatem do indyjskiego fortelu, który ja i Lincoln praktykowaliśmy już nieraz. Strzelec z Teksas nie byłby się dał tym sposobem wyprowadzić w pole, ale na naszych gierylasów było to aż nadto dosyć.

Pokładliśmy się na ziemi tak, że tylko głowy nasze widzieć mógł nieprzyjaciel, który ciągle strzelał do nas z karabinków. Za chwilę poczęliśmy się cofać w tył, tak, że niebawem tylko wierzchołki naszych furażerek sterczały z trawy. Tak pozostaliśmy znów przez chwilę, podnosząc głowy od czasu do czasu, tak aby je widzieli gierylasi. Ale nie mieliśmy czasu do stracenia, żeby się długo bawić w te pantominy. Szczęściem że nie mieliśmy do czynienia z Kumanchami, i że dla *don Diega* *) komedya aż nadto dobrze była odegrana.

Po tych wstępnych obrotach wysunęliśmy tedy głowy z czapek, i zostawiwszy pięć furażerek w pozycyi o ile można było jak najnaturalniejszej, poczęliśmy się czołgać jak jaszczurki, a dopiero uczołgawszy się z jakie sto kroków, powstaliśmy i zaczęliśmy uciekać jak zgraja psów przestraszonych.

Odgłos strzałów, który długo jeszcze obijał się nam o uszy, najlepszym dla nas był dowodem, że Meksykanie niczego się nie domyślili.

XLVI.

Piorun.

Uciekając, oglądaliśmy się co chwila poza siebie, czy nie widać jeszcze za nami nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo wróciło nam nieco sił, ale mimo tego siły te nie były wielkie, gdyż byliśmy niezmiernie znużeni i osłabieni upływem krwi.

W miarę jakeśmy biegli, siły nas coraz bardziej opuszczały. Na domiar złego napadła nas straszliwa burza, jedna z tych okropnych zawieruch, właściwych tylko krajom międzyzwrotnikowym. Deszcz lał strumieniami i siekł nas po twarzy: rozmokła ziemia zapadała nam się pod nogami, błyskawice nas oślepiały, wyziewy siarczane tamowały nam oddech.

Mimo tego posuwaliśmy się naprzód, słabi, zataczający się, ledwie żywi, ale popychani pewnością, że poza nami śmierć.

Nigdy nie zapomnę tego straszliwego biegu. Zdawało mi się, że się nigdy nie skończy; a i do dziśdnia bywa on przedmiotem okropnych dla mnie snów, z których przebudziwszy się nawet, nie mogę się odjąć uczuciu nieopisanego strachu.

Byliśmy już najwięcej o pięćset lub sześćset kroków od lasu. Sześćset kroków dla człowieka wypoczętego są zapewne prawie niczem: dla nas wydawały się nieskończonością. Raoul najlżejszy z nas biegł przodem; Lincoln trzymał straż tylną.

Naraz, na krzyk strzelca obróciliśmy się wszyscy; stu przynajmniej jeźdźców pędziło za nami galopem; słychać już było wściekłe ich okrzyki.

— Teraz, bracie, myśleć każdy o sobie! Ja biorę na siebie tego, co sadzi naprzód; więcej nic nie poradzę — zawołał strzelec.

Biegliśmy dalej, ale nieprzyjaciel co krok zbliżał się ku nam, kule świstały nam koło uszu lub ryły się w ziemię pod naszemi nogami. Usłyszawszy huk wystrzałów, Raoul, który już był w lesie, wrócił się ku nam.

— Uciekaj Raoulu! — krzyknąłem na niego; ale głos mój był tak słaby, że go dzielny Francuz nie słyszał, czy nie chciał słyszeć. A koło mnie grzmiały strzały i świstały kule. Potem usłyszałem tentent koni, brzęk szabel wyciąganych z po-

*) *Don Diego*, nazwa Meksykanów, podobna jak *John Bull* Anglików.

żadnego następcy. To też słusznie spodziewać się godzi, że wszechwładny minister takiego państwa, które jego staraniem dąży do podniesienia swojéj materyalnéj potęgi a w skutek tego musi zarazem dążyć do podniesienia swojéj godności moralnéj, dojrzy także i tego, iż byłoby to niemałem ubliżeniem dla godności moralnéj, gdyby się gabinet pruski nawet w sprawach ściśle wewnętrznych zastósowywał do przysyłanych mu z Petersburga wymagań, i w sprawie przedstawienia następcy na katedrę gnieźnieńską, postąpi odpowiednio dobrze zrozumianemu interesowi Prus i ludności W. Księstwa, a nie odpowiednio pretensyonalnym zleceniom i politycznym dążnościom prostronnego mocarstwa.

Paryż 5 kwietnia.

? Na wszystkich sejmach, jakie się kiedykolwiek odbywały na świecie, wiecznie się powtarzało to widowisko, że tylko te posiedzenia, na których dyskutowano ogólne, religijne, społeczne lub polityczne zasady, lubo z nich najczęściej żaden praktyczny nie wypływał pożytek, stawały się dla ogółu przedmiotem żywego zajęcia; posiedzenia zaś takie, na których się naradzano nad sposobami zaopatrzenia materyalnych potrzeb, chociaż nieraz chodziło o niezbędny kawałek chleba, którego brak się dawał uczuwać, lub o ostatni grosz zbędny, mający się do podatku dorzucić, bywały zawsze przyjmowane przez ogół z uderzającą obojętnością. Objaw ten zdaje się być dowodem, że materyalizm przecież jeszcze niezdemoralizował a egoizm nie zgangrenował społeczeństw Europy zachodniej do tego stopnia, jak się to daje słyszeć codziennie: społeczeństwa te bowiem, postępując tak względem swoich reprezentantów, wskazują jawnie, że nietylko chlebem żyć pragną, lecz duchem, i mówią do nich wyraźnie: Starajcie się o to, ażeby nasz oddech moralny miał jaknajwięcej swobody — a o chleb powszedni my sami się postaramy. Tak samo zachowuje się dzisiaj ogół francuski wobec posiedzeń Ciała prawodawczego i prawie się od nich odwraca, gdy mowa jest o stopie procentowej, o cłach protekcyjnych albo komunikacyach lądowych i wodnych. Należy wszakże i Izbie oddać tę sprawiedliwość, iż wcale się o to nie stara, ażeby i temi przedmiotami zająć uwagę publiczną, w których jakby umyślnie występują tylko mowcy niższego rzędu a i ci jeszcze traktują je bardzo powierzchownie i tylko jakby z niechcenia.

Wczorajsze posiedzenie zaczęło się od dyskusyi nad potrzebą udoskonalenia i pomnożenia komunikacyj wodnych, które we Francyi stanowią jeden z głównych warunków powodzenia dla rolnictwa i wewnętrznego przemysłu i handlu. Trzech mowców wykładało z kolei ten przedmiot, poczem p. Picard zabrał głos i zrobiwszy uwagę, iż wszelkie przedsiębiorstwa tego rodzaju wymagają albo porobienia długów, albo też nakładania nowych podatków, zażądał wyjaśnienia co do środków, jakiemi roboty te mają być dokonywane, i wywołał tem oświadczenie komisarza rządowego, że rząd długów zaciągać nie chce a o nakładaniu nowych podatków wcale nie myśli, lecz, że ma już pozwolone kredyty na inne cele, które niebawem osięgnięte zostaną, a wtedy pozostaną mu zbędne fundusze, których będzie mógł użyć do celów tych, o jakich właśnie jest mowa. W skutek tego oświadczenia ustęp piąty adresu z nieznaczną modyfikacyą przyjęto, i przyjęto zarazem ustęp szósty, który się do tego samego odnosi przedmiotu. Ustęp siódmy mówi o finansach w ogólności i stawia żądanie, ażeby rząd nie wymagał dalszego kredytu. Opozycya wniosła do tego ustępu następującą poprawkę: „Stan naszej skarbowości zależy więcej od polityki wewnętrznej, niżeli od wypadków zewnętrznych. Kiedy Anglia swój dług publiczny ciągle umniejsza, Francya go zawsze jeszcze powiększa. Nasze niedobory pokrywają się pożyczkami. Handel, przemysł, rolnictwo cierpią na tem i domagają się stanowczych środków zaradczych. Izba nie będzie mogła dopełnić swych obowiązków w tym względzie, dopóki nie będzie jej powróconem prawo wotowania szczegółowych wydatków.“ Z początkiem zaprowadzenia rządów napoleońskich Izbie zostało przyznanem prawo wotowania budżetu tylko ministeryami; wskutek senatus-konsultu z r. 1861 uzyskała prawo wotowania wydatków dla każdej sekcyi ministeryalnej osobno: owóż dziś chciałaby ona to prawo jeszcze rozszerzyć i wotować szczegółowo każdy wydatek, który sam dla siebie rubrykę w księgach stanowi. P. Magnin wyłożył w długiej mowie potrzebę tego prawa, lecz na poparcie swego zdania przytoczył tylko powody tem więcej znane, ile że kwestya ta za dawnych rządów konstytucyjnych Bóg nie wie wiele już razy była dyskutowaną w Izbach francuskich. P. Gouin zbija widzenie rzeczy, wyłożone przez preopinanta, i usiłuje wykazać: najpierwej wyższość zasady wotowania obecnie w używaniu będącej nad zasadami z roku 1847 i dawniejszych, dowodząc swego założenia tem, iż przy zasadach tamtych istniały kredyty dodatkowe i nadzwyczajne, a więc dla rządu dowolne, które dziś nie istnieją — a powtóre tejże zasady niemożebność, a to z powodu przysłużającego na mocy senatus-konsultu z r. 1861 rządowi prawa przenoszenia (*viremens*) kredytów z jednego wydatku na drugi; wobec którego wotowanie szczegółowe nie miałoby żadnego celu. Trzeba by zatem znieść znowu to prawo, lecz zniosłszy je, trzebaby znowu powrócić do kredytów dodatkowych i nadzwyczajnych — a temu się mowca stanowczo sprzeciwia. Lecz nie powiedział mowca, lubo to jest oczywistem, że taki sam stan rzeczy przedstawia pod tym względem zasada wotowania wydatków sekcyami, jak szczegółowo. Wszakże p. Picard, zabrawszy głos po p. Gouin, nie podnosi tego zarzutu, tylko uderza ogółowo na całe jego widzenie rzeczy, przedstawia, że zasada obecnie używana niepożądane przynosi skutki, a więc jest złą, i kończy tem, iż zasadę szczegółowego wotowania nakazuje zaprowadzić nietylko prawo, ale także „uczciwość.“ „Zostawiam panów na tem o statniem słowie,“ zakończył p. Picard, obróciwszy się do komisarzy rządowych. Wszakże żaden z komisarzy rządowych nie podniósł się do odpowiedzi; tylko p. Segris powtórzył jeszcze krótko to samo, co już powiedział był przedtem p. Gouin — i wniesiona poprawka została odrzuconą. Jeżeli kiedy, to na tem posiedzeniu okazało się jawnie, że mowcy rządowi w Ciele prawodawczem nigdy nie mówią dlatego, ażeby większość za sobą pociągnąć, bo tę mają we wszystkich kwestyach na swoje rozkazy; nie raczą oni również nigdy mówić dlatego, ażeby opozycyą a przeto i znaczną przynajmniej część opinii publicznej uspokoić, wyprowadzić z błędnego mniemania, oświecić a wreszcie przekonać; nie bronią też nigdy arbitralności rządu, która w samejże Izbie i przez tę Izbę na każdym kroku tak widocznie i tak faktycznie się zdradza — a odzywają się tylko natenczas, gdy opozycya traci cierpliwość i wpadłszy w zapał, któryby się mógł poza Izbą udzielić, wstrząsa podstawami i rdzennemi zasadami, na których się rząd i dynastya opiera. Toż i nie dziwno, że tylko wtedy ogół chciwie połyka mowy swoich reprezentantów i pilnie śledzi każde wyrażenie się mowców rządowych — a zresztą prawie nie pyta o to, co się dzieje na posiedzeniach.

Paryż 5 kwietnia.

Monitor w obszernym artykule, a p. Forcade de la Roquette w Izbie, oddali w imię rządu hołd pamięci zmarłego reformatora Ryszarda Cobdena Uczynili to nie z przyczyny, iż Cobden dał popęd do wolności handlowej, lecz że był w Anglii naczelnikiem szkoły demokratycznej, która jest przyjazną dla Francyi, i dla której Cesarz jest z wielkiemi względami. Cobden, syn chłopa, że użyję naszego wyrazu, był pastuchem, a że umiał czytać i pisać, został potem subjektem w domu handlowym, a nareszcie wielkiem przędzielnikiem bawełny. Szukając odbytu dla swych towarów, podróżował wiele, i można powiedzieć, że był wszędzie. Kiedy r. 1835 był w Rosyi, p. Urquhart prowadził w Anglii propagandę mającą na celu powstrzymanie Rosyi w pochodzie. Czy z żyłki polemicznej, czy z żądzy zachowania dobrych stosunków handlowych z Rosyą, czy z nienawiści do arystokracyi angielskiej zajmującej stopnie oficerskie i dyplomatyczne, wydał on wtenczas broszurę p. t. „Rosya“, w której dowodził, że państwo północne nie jest wcale niebezpiecznem, że Anglia nie potrzebuje prowadzić wojny, na której zyskuje sama arystokracya, i że należy przyjąć politykę pokoju, na której zbogaci się demokracya angielska. Ta broszura, połączona później z wojną wydaną protekcyi handlu zbożowego, korzystną dla samej arystokracyi, utworzyła tak zwaną szkołę manchesterską, szkołę sławną. Cobden, obalając cła zbożowe, waląc protekcyę handlową, przewodnicząc tak zwanej lidze, rozwinął geniusz i zasłużył sobie na wdzięczność nie tylko demokracyi lecz całej Anglii; ale w polityce zewnętrznej rzucił nasiona zarazy, które obróciły się na korzyść Rosyi, i które Anglia ciężko kiedyś przypłaci. Obdarzony umysłem czysto angielskim, ale systematyczny i absolutny jak Francuz, Cobden postawił pokój i wolność handlową za *criterium* polityki całego świata, i nieważając na naukę historyi i niepodobieństwo przyjęcia przez rolniczą Rosyą wolności handlowej, powstał ze swemi przyjaciołmi r. 1854 przeciw wojnie prowadzonej wówczas w Krymie. Czyniąc to Cobden, nie targnął się jednak publicznie na Polskę. Był to mąż w gruncie prawy, i kiedy r. 1863 prowadziły się negocyacye o nasz kraj, oddał nam usługę w tem, że nic nie mówił. Cobden zostawi piękne wspomnienie po sobie, jako wielki charakter i głęboki reformator wewnętrzny, ale prędzej czy później zyska w Anglii może równą sławę pamięci pan Urquhart, który widząc krzyczące niebezpieczeństwo dla Europy od strony Rosyi, obwiniał o przekupstwo nie tylko Cobdena, lecz lorda Palmerstona. Jakkolwiek Cobden milczał w sprawie polskiej, może być uważany za człowieka, który nam najwięcej zaszkodził. Wystąpił on z żądzą pokoju i ekonomicznego Eldorado w chwili, kiedy, po długiem oczekiwaniu, Zachód, za przywodem Napoleona III, wziął się nareszcie do dzieła powstrzymania Rosyi. Propaganda jego szkoły, przeniesiona do Francyi przez Emila de Girardin, rzuciła Zachód w dążenia samolubne, pieniężne, zapominające o przyszłości, które Anglia miarkuje przez swój duch patryotyczny i religijny, ale które we Francyi prowadzą do materyalizmu, szpecącego imię cywilizacyi. Jest wielka różnica charakterów, ale jest większe niż się wydaje podobieństwo między dążeniem Cobdena a Proudhona. Reformatorowie ci byli uniesieni jedną tylko namiętnością: trynmfem demokracyi. Dla tego celu poświęcili wszystko, i jak Proudhon, szarpnęli się nawet na Polskę. Szkoła Manchesterska, złączona we Francyi z Saint-Symonizmem i socyalizmem, przemogła i przemaga; Zachód lśni się od złota i bogactwa, ale hart jego wewnętrzny widocznie się osłabia i Północ na tem się spostrzega. Zachód tenże obudzi się z czasem ze snu morfinowego, ale czy już nie będzie zapóźno!

Dziennik półrządowy *Union médicale* przeczy, aby rząd francuski zaprowadził kwarantannę dla okrętów przybywających z Rosyi i zapewnia, że zaraza Petersburska ustaje. Co do kwarantanny rozkazy wyszły, czy były przygotowane; ale nie były wprowadzone w wykonanie z prostej przyczyny, że porty rosyjskie są jeszcze zamarznięte.

Wczoraj margr. de la Valette przyjmował po raz pierwszy w ministeryum spraw wewnętrznych. Gości było dużo. Nowy minister nie dał dotąd poznać, czy myśli o zmianie systemu i czy ograniczy się na pilniejszem pełnieniu obowiązków. Pogłoska, iż zamierza, przed daniem ostrzeżenia dziennikom, słuchać tłumaczeń dziennikarzy, byłoby dowodem... patryarchalnych usposobień a nie chęci zaszczepienia polityki tak zwanej liberalnej. Pod osobistemi rządami Napoleona III ministrowie francuscy nie mają wydatnego koloru; trzeba jednak baczyć na koteryę, na odcienie, które mogą wpłynąć na każdego monarchę. To jest pewna, że kiedy margr. de la Valette został mianowany ministrem, hr. Walewski przybył kilka razy do p. Drouyn de Lhuys i z nim się naradzał. Między tymi dwoma statystami ma być zgodność widzeń politycznych. To jest także pewna, że p. Thouvenel, należący do odcienia margr. de la Valette, i p. Rouher, przybył z prowincyi do Paryża, choć zdrowie jego temu stawało na przeszkodzie. Dodają dziś, że p. Benedetti, należący do tegóż samego odcienia, ma przybyć do Paryża i że ma zastąpić p. Drouyn de Lhuys. Rozeszła się nadto wiadomość, że pan Benedetti miał ułożyć z p. Bismarkiem w Berlinie sprawę księstw nadelbiańskich, i że wskutek tego p. Beust nie przybędzie do Paryża. Jak to pogodzić z zaręczeniami *M. Posta*, iż p. Bismark, nie przestając na tryumfie düppelskim, myśli o nowej pomście przegranej pod Jeną? Kiedy jedna część, podniesiona w nadziejach przez przyjście do władzy margr. de la Valette, widzi możność układów z Prusami, kiedy druga widzi gotową koalicyą i mniema, że Papież przerzuca się na jej stronę, trzecia widzi coraz ściślejsze wiązanie się Francyi z Angliją i Austryą i znajduje tego dowód w rodzaju rozdziału wpływów w Tunis i Syrii, z których pierwszy dostał się Francyi a drugi Anglii. Co do sprawy rzymskiej, w której margr. de la Valette ma przedstawiać dążenie radykalne, nic w niej nie zaszło dotąd nowego, pomimo nowej allokucyi papieskiej, chwalącej gorliwych a łających zimnych biskupów, zapewnie francuskich. Francya nie gniewa się, nie grozi, nie cofa swego wojska i przeciwnie posyła do Rzymu 600 żołnierzy na zapełnienie luk pułkowych; mylnem jest, aby w chęci przytłumienia bandytyzmu neapolitańskiego zawierała ugodę z Włochami, która, bez wiedzy Papieża, dałaby wojsku włoskiemu możność przechodzenia przez terytoryum rzymskie.

Wpływ Francyi w Tunis zupełnie przemaga. Francya daje Bejowi nie tylko pożyczkę, lecz 100 dział. W Syryi przeciwnie, Karam, jak zapewniają, zachęcony do powrotu przez Francyą, poddaje się Daudowi Paszy, i chwali go za to *Monitor*.

Domniemany zjazd w Warszawie monarchów rosyjskiego i pruskiego zajmuje publiczną uwagę. Pytają się, czy na ten zjazd uda się Cesarz austryacki. Czy na tym zjeździe może jeszcze wystąpić kombinacya z r. 1863. Wrazie przeczącym, smutno byłoby dla reputacyi Francyi, gdyby bez niej zmieniono granice Polski. Baron Budberg bawi jeszcze w Nicei. Nowy konsul warszawski, którego wyjazd ztąd miał być przyśpieszony, jest dotąd niewiadomy.

Giełda nie wyszła z niespokojnych usposobień i oczekiwań. Kapitaliści trzymają pieniądze i nic nie kupują. Możebność przyjścia do ministeryum wojny jen. Fleury zajmuje umysły. W Ciele prawodawczem p. Rouher miarkuje opozycyą względami zewnętrznemi i politycznemi. Obie strony pozostały wierne: opozycya popiera poprawki, a Izba odpycha je z ogromną tj. z dawną a niesłychaną większością. Zabawnem jest, że poprawki, przedstawiane przez niektórych deputowanych większości, są po różnych mowach odpychane przez tych samych deputowanych, którzy je podali. Rząd pragnie, aby Izba miała jeżeli nie przymioty to ozdoby parlamentu, potrzebne na zewnątrz, ale, aby z patryotyzmu słuchała rządu i nie domagała się niepodobnej wewnętrznej wolności. Opinia wie jak stoją rzeczy i dla tego mało zajmuje się Izbami. Osoby które cisną się od tygodnia do Ciała prawodawczego są więcej ciekawe retoryki niż polityki deputowanych.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach Izba odepchnęła trzy dalsze poprawki opozycyi. Pierwsza domagała się reformy bankowej i ustalenia eskompty. Po fachowych mowach dwóch deputowanych większości, p. Rouher odesłał Izbę do śledztwa nakazanego przez Cesarza w przedmiocie banków i przeciw temu nie wystąpili wcale Pereirowie. Druga poprawka dotyczyła upadku cen płodów rolniczych. P. Forcade de la Roquette, komisarz rządowy, odparł poprawkę, dowodząc, że upadek cen nie wypłynął z wolności handlu zbożowego, lecz z nadzwyczajnego urodzaju, i korzystając z wolności Francya wyprowadza dziś zboże do Anglii, i że jeżeli obecnie ceny pszenicy są niskie (17 fr.) były one daleko niższe za czasów, kiedy ruchoma skala handlowa opiekowała się rolnictwem (15 fr.). Komisarz rządowy dodał, że dzięki postępowi rolnictwa i przywozowi zboża z Algieryi, Francya nie potrzebuje zboża zagranicznego w latach zwyczajnych; że je wywozi a nie przywozi, że tylko Anglia potrzebuje rokrocznie trzeciej części zboża, którą spożywa. Trzecia poprawka, przedstawiona w dwóch redakcyach, miała na celu dalszy postęp prac publicznych, a jednak nie przekroczenie ram budżetu; miała ona na względzie projektowaną przez partyą pożyczkę tak zwaną pokojową, której kwota miała być ogromną. Minister Rouher uspokoił obawy Izby, zapomniał, że o takiej pożyczce rząd nie myśli, że projektowane prace publiczne wyniosą w sześciu latach tylko 380 mil., co czyni na rok około 60 milionów. Z okazyi dalszego artykułu adresu, opozycya zażądała, aby wrócono do głosowania budżetu przez rozdziały, a nie przez sekcye, wynoszące nie raz kilkaset milionów. Tego razu większość Izby usłuchała jej życzeń. Dziś toczą się rozprawy nad ważną poprawką domagającą się wolności testamentów, a zatem zmiany kodeksu cywilnego.

Nie wiem, czy należy przywiązać wagę do oświadczenia pana Rouhera, że on i komisarze rządowi reprezentują w Izbie nie już radę stanu jak dawniej, lecz sam rząd.

Rozprawy, które mogą obchodzić politykę zagraniczną, a może i polską, wytoczą się dopiero w końcu adresu.

Cesarstwo przyjmują dwa razy na tydzień w Tuileryach. Wyrażają się liberalnie i życzliwie, czy dla pp. Ollivier i Darimon, czy dla pp. Havin i Guéroult. Korzystają jednak z zażartości większości Izby w utrzymaniu spokoju wewnętrznego i fortuny Francyi, a zatem w utrzymaniu cesarstwa. Pogłoski, że Cesarz myśli użyć p. Olliviera, mogą być prawdziwe. O to stara się oddawna ten mowca. Objekcya republikanizmu jest płonną, kto bowiem nie był we Francyi republikaninem r. 1848, jeżeli nie w przekonaniu to w języku? P. Thuilleir i hr. Havrincourt mienili się wówczas republikanami *de la veille* a dziś pierwszy jest radzcą stanu, a drugi szambelanem cesarskim.

W liście moim z dnia 27go marca zaszła pomyłka drukarska. Nie powiedziałem wcale, aby Anglia przyjęła projekt francuski zagwarantowania Meksyku. Nie przyjęła go przeciwnie. Autorem nadto hymnu o Polsce, wyszłego w *Correspondent*, nie jest jak wydrukowano pan Pereyerre, lecz ksiądz Pereyvre.

Wizytki wileńskie, wygnane przez Murawiewa, nie wyjechały dotąd do Lyonu. Mają one nadzieję, że będą mogły pozostać w Paryżu i założyć dla siebie osobny klasztor.

Londyn 4 kwietnia.

L-l. Nagła śmierć Cobdena niezwykłe wywarła wrażenie. Wszystkie poważne dzienniki europejskie podają życiorys tego znakomitego męża; nie będę więc powtarzał biograficznych szczegółów; nie dopełniłbym jednak obowiązku sumiennego korespondenta, gdybym nie zdał sprawy z faktu, który chwilowo wyłącznie zwrócił uwagę dziennikarskiego i parlamentarnego świata. Lord Palmerston i p. Disraeli, obaj naczelnicy dwóch stronnictw przeciwnych sobie, lecz zgodnych w nienawiści przeciw stronnictwu Cobdena, kolejno oddali hołd w Izbie, niepospolitym zasługom zmarłego. Było to wyznanie niewątpliwie szczere, bo, aczkolwiek można się różnić w zdaniu i przekonaniach, nie można odmówić wysokiej czci człowiekowi, który do pracy i zdolności łączył zaparcie się wszelkich osobistych widoków. Mąż, któren nazwisko swoje uwiecznił przełamaniem uciążliwej ustawy zbożowej i traktatem handlowym francuzko-angielskim, epokę w dziejach ekonomicznych stanowiącym, którego zwłokom zamierzają oddać najwyższą cześć, na jaką obywatel w Anglii zasłużyć sobie może, złożeniem ich w Westminster, mąż ten w kraju, gdzie pieniądz i dostojeństwa są bożyszczami, umarł bez urzędu płatnego, bez tytułu. Dwa razy odmówił przyjęcia teki ministeryalnej z zasady, że nie godzi mu się przyjmować solidarności z władzą, której przekonań nie podziela, a z uczuciem szlachetnej dumy odrzucił ofiarowany sobie przez królowę tytuł baroneta, jako nagrodę usług oddanych w ułożeniu traktatu handlowego z Francyą. Mowy pierwszego ministra i p. Disraeli były nietylko oddaniem sprawiedliwości, ale także koniecznością polityczną chwili. Zeszedł wprawdzie z areny najniebezpieczniejszy przywódca szkoły manchesterskiej, ale właśnie śmierć jego przy nadchodzących wyborach mogła rozgorączkować umysły i dodać chwilowo

---

chew, i głośniejszy nad to wszystko strzał Lincolna, któremu towarzyszył dziki okrzyk wojenny.

Wtem huknął piorun. Głosy ziemi ucichły wobec tego majestatycznego ryku niebieskiego gromu; całe niebo oblało się ogniem, siarka dławiła mi oddech, płomień jakiś mignął przedemną, uczułem uderzenie jakby niewidzialnej ręki, i upadłem bez zmysłów.

. . . .

Zimno jakieś, które poczułem na twarzy i na piersiach, przywołało mię do życia: była to woda. Otwarłem oczy, ale dobra chwila minęła, zanim poznałem Raoula schylonego nademną i obmywającego mię wodą, której naczerpał w trzewiki.

— Co to jest? co to znaczy? — wyszeptałem.

— To nic, kapitanie, to był piorun!

Tak jest: wszyscy, wyjąwszy Raoula, który był trochę opodal, zostaliśmy powaleni od pioruna!

Jak skoro tylko począłem nieco przychodzić do siebie, Francuz pobiegł do Clayleya, Chana i Lincolna, którzy o kilka kroków leżeli odemnie. Wszyscy trzej nie dawali znaku życia; bladzi byli jak śmierć, a po twarzy mieli czerwone plamy.

— Czy oni nie żyją? — zapytałem.

— Ja myślę, że żyją; zresztą zobaczymy. To mówiąc Raoul, wlał Clayleyowi w usta kilka kropel wody. Clayley westchnął i począł się ożywiać.

Raoul pobiegł do strzelca i powtórzył też samo lekarstwo. Zaledwie woda doszła do jego ust, Lincoln się zerwał, schwycił swego towarzysza za kołnierz i wrzasnął:

— Ha! łotrze! to ty chcesz mię wieszać!?...

W tem spostrzegł swoję pomyłkę, puścił Raoula, i patrzał w około siebie wzrokiem osłupiałym. Ale gdy dojrzał swego karabina, natychmiast przyszedł do siebie, podniósł broń z ziemi i zaczął ją nabijać najspokojniej, jak gdyby na paradzie.

Raoul wrócił znów do Clayleya i do Chana, a ja tymczasem dźwignąwszy się ze ziemi, począłem się oglądać do koła. Deszcz lał ciągle strumieniami, błyskawica migotała za błyskawicą O piędziesiąt może kroków odemnie leżała jakaś ogromna masa czarna na trawie. Byli to ludzie i konie bezwładnie leżący; jedni na drugich. Do koła nich tu i owdzie leżeli pojedynczy jeźdźce i konie. Dalej dwudziestu albo trzydziestu ludzi szamotało się z wystraszonemi końmi, nadaremnie chcąc je ku nam skierować. Byli to gierylasi, którzy podobnie jak Raoul uniknęli uderzenia pioruna.

— Nie mamy chwili czasu do stracenia! — zawołał Raoul ocuciwszy do reszty Clayleya i Chana; — gierylasi niebawem uchodzą przestraszone konie i wpadną na nas.

Uwaga była słuszna, to też nie bawiąc dopadliśmy lasu.

Raoul spodziewał się, że zabobonni Meksykanie nie będą nas ścigać dalej, uważając uderzenie pioruna, jako wyraźną z nieba interwencyą; ale przypuszczenie to, nie miało za sobą niezawodnej dla nas rękojmi, mimo więc osłabienia naszego, szliśmy w las coraz głębiej. Zmęczeni, poranieni, przemoknięci do kości a przytem głodni, bo od wczorajsza nie jedliśmy nic oprócz paru kawałków iguana, którego nam psy dokończyć nie dały, byliśmy w stanie tak opłakanym, że tego piórem opisać niepodobna.

Nawet Lincoln, który dotąd zdawał się być niezachwianym, teraz zaczął podupadać na siłach i na duchu; dopiero w miarę jakeśmy się zagłębiali w las, począł odzyskiwać zwykłą energią: czuł się w swoim żywiole.

— Ha! tutaj jakoś przecie lepiej! — zawołał — człowiek wśród drzew zaraz lżej oddycha.

— Poczekaj jeszcze trochę — odrzekł mu Raoul — a zobaczysz, że nam jeszcze lepiej będzie.

— Chwała Bogu! bo doprawdy potrzebuję spoczynku: w głowie mi się zawraca, nogi się podemną chwieją i zdaje mi się, że o dwadzieścia pięć kroków chybiłbym do niedźwiedzia.

Uszedłszy z pięć mil znaleźliśmy się nad brzegiem jakiegoś strumienia. Choć burza ustała, trudno jednak się było w tej chwili przeprawić na drugą stronę, gdyż wody ogromnie deszczem wezbrały. Na szczęście mogliśmy już być spokojni, że pogoń tutaj nie sięgnie, i postanowiliśmy spocząć na brzegu.

Rzuciliśmy się tedy na trawę w cieniu wielkiego drzewa; Raoul najmniej z nas wszystkich zmęczony nazbierał suchych gałęzi, zapalił ogień, a przytem nazbierał trochę orzechów z drzewa zwanego *Corazzo*, którego koło nas było podostatkiem. Powiesiliśmy przemokłe nasze suknie przy ogniu, a Lincoln opatrzył nam rany, do których na bandaże poszły nasze koszule. Zjadłszy wreszcie orzechy, posileni i uspokojeni nieco, wyciągnęliśmy się na trawie i zasnęliśmy snem głębokim.

XLVII.

Jarochosy.

Pokrzepieni jakimtakim posiłkiem a szczególniej snem kilkogodzinnym, żwawiej trochę ruszyliśmy ku Pont-National. Po drodze mieliśmy wstąpić do przyjaciela i dawnego towarzysza Raoula, któremu można było zaufać z pewnością. Tam mieliśmy znaleść lepsze wytchnienie, i jeżeli nie łóżka, to przynajmniej dach i *petate*. Zresztą nie baliśmy się niczego, gdyż mieszkanie owego przyjaciela leżało jeszcze o dziesięć mil dalej, dalej, i nie mogliśmy zdążyć, aż chyba już dość późno w nocy.

Jakoż było już około północy, kiedyśmy stanęli przed ranchem przemytnika, tym to bowiem przemysłem bawił się przyjaciel Raoula.

Jose Antonio zdziwił się nieco, ujrzawszy wchodzących do siebie o tym czasie pięciu ludzi, z gołemi głowami i w ogóle nieszczególnej powierzchowności; ale poznawszy Raoula przyjął nas bardzo serdecznie.

Był to człowiek już niemłody, kościsty, z okiem bystrem i przenikliwem. Od razu ocenił nasze położenie i oszczędził Raoulowi trudów długiego opowiadania. Raoul jednak, jak uważałem, nie był zadowolony, widząc, że całe rancho z jednej tylko składa się izby.

W izbie tej kręciły się dwie kobiety: żona i córka gospodarza. Córka mogła mieć około 18tu lat, była świeża i ładna.

— *No han ceñado, caballeros?* (Panowie bez kolacyi?) — rzekł gospodarz.

— *Ni comido, ni almorzado!* (Bez śniadania i bez obiadu) — odrzekł mu Raoul.

— *Carrambo! Rafaela, Jesusita!* — zawołał przemytnik i skinął na kobiety.

W tej chwili Jesusita uklękła przy kamieniach przeznaczonych do zagniatania *tortillas*, a matka Rafaela wrzuciła kawał mięsa w naczynie.

Dzięki dobroczynnemu działaniu wachlarza z liści palmowych w momencie rozżarzyły się węgle na ognisku, wołowina poczęła wrzeć w kociołku, bób gotował się w garnku, czekolada zaczynała się pienić i rozkoszna dla nas woń rozeszła się po izbie.

Mimo tego wszystkiego, Raoul nie był w humorze. Łatwo mi było odgadnąć przyczynę jego niezadowolenia. Oprócz nas i rodziny gospodarza w ranchu był jeszcze jeden gość. Drobny jakiś i chudy człowiek, napół ukryty w cieniu, siedział w jednym kącie izby. Człowiek ten miał na sobie sukienkę, księżą, a wiedziałem, że Raoul miał szczególniejszą do księży antypatyą i wolałby się był każdego czasu spotkać z djabłem niż ze sługą kościoła.

— Co to za jeden? — zapytał gospodarza.

— Proboszcz z San Martin — odrzekł przemytnik, schylając głowę z uszanowaniem.

— To jakiś przybysz?

— To *dobry człowiek* — odparł przemytnik z pewnym przyciskiem i znów schylił się na znak uszanowania.

Raoul zdawał się być zaspokojony tą odpowiedzią i zamilkł.

Ja z mej strony począłem się pilnie przypatrywać temu *dobremu człowiekowi* i niebawem nabyłem tego przekonania, że powodem obecności jego w ranchu była nie tyle troskliwość o zbawienie dusz rodziny przemytnika, jak raczej czarne oczy Jesusity.

Na ustach szanownego plebana leżał wyraz lubości, który wzmagał się, ilekroć dziewczyna zbliżyła się ku niemu; a kilka razy dostrzegłem, jak niezadowolony gniewne rzucał spojrzenia na Chana, który wierny swemu charakterowi irlandzkiego galanta, nadskakiwał Jesusicie i pomagał jej węgle rozżarzać.

— Gdzie jest *Padre*? — zapytał Raoul gospodarza.

— Był dziś rano w rinkonadzie.

— W rinkonadzie! — zawołał Francuz i zadrżał.

— Musieli teraz spuścić się ku mostowi. Mieli dziś utarczkę z waszemi i stracili kilku ludzi; ale powiadają, że nabili dużo waszych maroderów.

— Pokazuje się, że moglibyśmy spotkać się z niemi.

— Nie ma obawy, tylko nie chodźcie gościńcem. Wasza armia zajęła el Plan i gotuje się uderzyć na Cerro. Powiadają, że el Cajo zgromadził dwadzieścia tysięcy ludzi na obronę tego przejścia.

Uważałem, że podczas tej rozmowy *padre* kręcił się na stołku jakby na szpilkach, nareszcie wstał, życzył gospodarzowi *buenas noches* i zabierał się do wyjścia, gdy w tem Lincoln, który od jakiegoś czasu nie spuszczał go z oka, skoczył do drzwi i zaparłszy je sobą zawołał:

— Nie wyjdziesz ztąd!

— *Che cosa?* (Dlaczego?) — zawołał *padre* z oburzeniem.

— *Causa*, czy nie *causa*, dosyć, że nie wyjdziesz ztąd pierwej niż my. Raoulu, poproś twego przyjaciela o kawałek sznurka. Bob Lincoln umie szanować prawa gościnności, ale to jest nadzwyczajny wyjątek. Nie ufam temu księdzu i wolę się zapewnić, że nam szkodzić nie potrafi.

Jednak Raoul pomówiwszy na boku z gospodarzem, zaczął perswadować Lincolnowi, że *padre* jest sobie najspokojniejszym proboszczem z okolicy i przyjacielem don Antonia. Strzelec spojrzał na mnie, ale widząc, że milczę, choć mruczał coś pod nosem, ustąpił i wypuścił księdza.

Bądź co bądź, wypadek ten zaniepokoił nas tak, że postanowiliśmy zaraz po wieczerzy opuścić rancho i pójść spać do lasu.

Właśnie też *tortillas* były już gotowe, a ładna Jesusita nalewała czokoladę; siedliśmy więc do stołu i niebawem poszliśmy na wyścigi w składaniu dowodów niezmyślonego apetytu.

Po wieczerzy gospodarz wydobył kilka *puros*, które z prawdziwą zapaliliśmy rozkoszą, gdy w tem Jesusita, która na chwilę była wyszła, wpadła do izby przestraszona.

— *Papa, papa, hay gente fuera!* (Ojcze, ojcze, jacyś ludzie!)

Na ten krzyk zerwaliśmy się na nogi. Przez szczeliny trzcinowych ścian ujrzeliśmy cienie migające się na polu. Lincoln porwał za karabin, poskoczył ku drzwiom i wrócił w tej chwili:

— Uciekajcie! uciekajcie!

Potem z całej siły uderzył w ścianę rancha, wyłamał ją i wybiegł. Zabieraliśmy się iść w ślad za nim, gdy w tem wątły budynek zachwiał się od silnego uderzenia i zapadając się przykrył nas wszystkich swojemi szczątkami.

Podczas gdyśmy się nadaremnie starali wydobyć zpod tych zwalisk, usłyszeliśmy huk karabina sierżanta. Potem rozległ się jęk konającego człowieka, a potem strzały z karabinków i pistoletów. Jakieś obrzydliwe poczwary z ludzkiemi twarzami z okropnym krzykiem rzuciły się na nas, wywlokły na pole, i wśród najstraszniejszych obelg przykrępowały nas do drzew pobliskich.

Między tą zgrają podobną raczej do zgrai djabłów, którzy wymknęli się z piekła, niż do ludzi, był i szanowny proboszcz z San Martin. Jego wielebność upatrywał wszędzie Lincolna, ale na wielkie jego zmartwienie strzelec zniknął bez śladu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sztucznej siły usiłowaniom jego politycznych przyjaciół. Wyrazy zasłużonej pochwały, w pierwszej chwili wypowiedziane, odjęły przeciwnikom broń, a panu Bright, który powstał z kolei aby przemówić o zasługach zmarłego przyjaciela i towarzysza pracy, nic innego nie pozostało nad wyrażenie wdzięczności poprzednim mówcom za słowa pełne prawdy i godności.

Dodać jednak należy, że pod tą zasłoną powszechnego żalu i uznania, kryje się wiele sprzecznych uczuć, pomiędzy któremi starannie ukrywana radość niepoślednie zajmuje miejsce. Pomiędzy panem Brightem a Cobdenem, jako naczelnikami stronnictwa radykalnego, słyszałem następne porównanie przez jednego ze zdolnych a najzaciętszych toryśów. Ze śmiercią Cobdena, rzekł on, stronnictwo jego traci do czasu możność wpływu na sprawy krajowe; życzymy panu Bright lat Matuzalowych, bo namiętna i niepohamowana natura jego pod wpływem chwilowego wrażenia zawsze porwie go dalej niżby sam chciał, a każda jego mowa, zasadom które wyznaje, raczej szkodę niżeli korzyść przynosi. Cobden był człowiekiem zasad wyrozumowanych, Bright jest fantastycznym sekciarzem. Cobden dobro kraju stawiał na pierwszem miejscu, Bright zawsze je gotów poświęcić interesom stronnictwa; Cobden był Anglikiem przekonań radykalnych, Bright radykałem w Anglii urodzonym.

Używając nazwy stronnictwa radykalnego, przychodzi mi na myśl zamieszanie, jakie słowo to budziło w pojęciach moich, zanim się stosunkom angielskim na miejscu przypatrzyłem. Mimowolnie zastosówywałem wyrażenie do pojęcia na stałym lądzie przyjętego, a ztąd pogodzić nie umiałem działalności stronnictwa tego w Anglii z celem, jaki mu przypisywałem. Czytając pilnie mowy ludzi znanych z przekonań radykalnych, bądź w parlamencie bądź na meetingach wyborczych lub okolicznościowych, nie znalazłem nigdzie sarkania na znaczenie arystokracyi, na liczne nadużycia z arystokratycznej wyłączności wypływające, na zmonopolizowanie urzędów wysoko płatnych przez rodziny ministrów u władzy będących, na przekupstwo okręgów wyborczych uniemożebniające wstęp do parlamentu ludziom mniej zamożnym, słowem na stan rzeczy niemal feudalny. Różnica leży w samych podstawach społeczeństwa angielskiego. Na stałym lądzie zasady radykalne występują do walki przeciw *instytucyom* i pragną je zwalić lub zmodyfikować w imię wolności. Między stronnictwem liberalnem a radykalnem zachodzi tylko różnica co do miary i środków. Tu przeciwnie, ludzie zwani radykałami są zadowoleni z instytucyj, bo wiedzą, że potrzeba im tylko pozyskać większość w kraju, aby przyjść do władzy i zasady swoje ze sobą wprowadzić. Usiłowania ich skierowane są do pozyskania tej większości, i dlatego przemawiają w imie interesów, które większość pociągnąć mogą. Zniesienie ceł, rozszerzenie podstaw prawa wyborczego w stosunkach wewnętrznych, a zasada pokoju bądź co bądź na zewnątrz, oto punkta kardynalne, które, z większą lub mniejszą dobrą wiarą pojedynczych, użyte były do pozyskania punktu oparcia w średniej klasie, z odrzuceniem wszystkiego, co jako bardziej abstrakcyjne nie przemawia do praktycznego umysłu ludu angielskiego. Wyrobnikowi ani farmerowi nie idzie o to, czy więcej lub mniej żywiołu arystokratycznego lub demokratycznego w podstawie budowy konstytucyjnej, ale go żywo obchodzi, czy jego wyroby podniosą się przez teoryą *free trade*, czy zyska prawo wyborcy, zanim się dorobi intraty, albo czy wojna nie zacięży na dobrym bycie kraju. W chwili, w której przeważyłoby przekonanie, że pomyślność kraju zyska na zastosowaniu zasad przez radykałów stawionych, pan Bright zastąpiłby lorda Palmerstona, a bodaj czy urzędy płatne i sinekury nie posypałyby się równie licznie na młodą generacyę Brightów, jak je dziś monopolizują rodziny Palmerstona i Russela. Pomimo skandalicznego nadużycia tego i wielu innych, którym zaprzeczyć niepodobna, szczęśliwy to kraj, w którym ramy instytucyj są dosyć elastyczne, aby każde stronnictwo swobodnie rozwinąć się i działać mogło. Konspiracya i rewolucya nie znajdą miejsca w kraju, gdzie każden legalnie powiedzieć może co myśli i spróbować co potrafi, a każda zasada może być przyjętą w ustawodawstwo, jeżeli tylko pozyska poparcie większości w narodzie.

Rzym 1 kwietnia.

Ostrzeżenia, jakich stał się powodem dla dwóch dzienników francuskich *Monda* i *Union de l'Ouest* jeden i ten sam korespondent, utwierdziły jeszcze wiarę w prawdziwość jego komunikacyi. Jednakowoż, wiadomości u źródeł zasiągnąwszy, mogę wam donieść, iż rozmowa Papieża z hr. Sartiges wiele prawdy w sobie zawiera, lubo korespondent przesadził, kładąc w usta Ojcu święt. wyrazy z Ewangielii. Co się zaś tyczy powiastki zamieszczonej w *l'Union de l'Ouest* o audyencyi i o mniemanej rozmowie hr. Sartiges z monsignorem Berardim, ta — jeżli mamy dać wiarę urzędowym figurom rzymskim, najlepiej o tem uwiadomianym — jest dowcipnym wymysłem i niczem więcej. Tak więc w Rzymie jako i we Francyi jednakowe zaprzeczenie spotkało ów romansik mogący się liczyć do tych, jakie korespondenci tutejsi nieraz komponują kiedy parowiec do Francyi odchodzi, a nowin jak nie ma tak nie ma. Zresztą podobne powiastki, jakkolwiek niebezpieczne dla dzienników pod obecnym rządem, są w guście francuskim, podobają się opozycyi i stanowią *reklamę* dla korespondenta który się wzbogacić może byle wyobraźni używał lecz nie nadużywał.

Ciekawy wypadek zajmuje tutaj obecnie opinią publiczną. P. Ludwik Mira, szlachcic neapolitański pełniący oddawna obowiązki archiwisty przy królu Franciszku a dawniej królu Ferdynandzie i mający w swojem ręku nie tylko tajne procesa polityczne, jakie mu powierzono, wówczas, gdy Garibaldi do Neapolu się zbliżał, lecz inne świeższe a niemniej ważne dokumenta, porozumiawszy się z prefektem i kwestorem neapolitańskim, wyjechał do Neapolu, uwożąc tajne archiwum. Porwane zaś papiery mają być niebawem ogłaszane w neapolitańskich dziennikach. Ogromne ztąd zgorszenie, a nieuczciwy postępek archiwisty stanie się zapewne dotkliwym ciosem dla dynastyi Burbonów. Najciekawszemi mają być własnoręczne przypiski króla Ferdynanda na marginesie aktów, jakie mu podawano. Wkrótce Europa je odczyta, a czytając nie wiem czy bardziej zdumiana będzie samemi aktami, czy brakiem charakteru ludzi otaczających Franciszka II, a którzy zdetronizowanego i wygnanego w nagrodę za kawałek chleba, który dość wspaniałomyślnie dotąd ze sługami swemi dzieli, zdradzają go bez najmniejszej trudności ni skrupułu i dynastyą, której sami gorliwie służyli, oddają pod pręgierz opinii publicznej.

Biedna to dziś dynastya, kiedy zniewolona używać wszystkiego do obrony swojej, rozbójnicy pod nią śmią się podsuwać. Niedawno ci ostatni pod miastem Cisterna zrobili byli zasadzkę na pp. Piacentini i Ferri, zamożnych *mercanti di campagna*, kupców bydła i zboża, ale złowili tylko ich rządcę, za którego zażądali tysiąca szkudów wykupnego. Gdy tę sumę nadesłano z Rzymu, herszt bandy pokwitował w imieniu Franciszka II i z obietnicą na piśmie, iż ta suma zwróconą zostanie panom Piacentini i Ferri ze skarbu królewskiego, skoro król na tronie swych przodków na nowo zasiądzie. Pod Falvaterra zaszła druga potyczka z rozbójnikami, w której sześciu z nich padło pod kulami francuskiemi. Jednakowoż znaczniejsze się bandy rozproszyły i znikły wraz z hersztami swoimi Fuoco, Guerra i Capasso. Powiadają, że wielu z nich dostało się do Rzymu i gości między nami. Mieli oni przybyć najbardziej dla zyskania odpustów jubileuszowych, gdyż religią po swojemu pojmują, i nawet mszę św. miewali w niedzielę w swoim obozie, hojnie płacąc księżom, którzy ją przychodzili odprawiać. Ludność wiejska wszędzie rozbójnikom sprzyja, bo się lęka ich krwawej zemsty a nadewszystko wielkie z nich ciągnie korzyści, gdyż za wszystkie potrzeby wdwójnasób a nawet w trójnasób płacą. Tak tedy ostatnia wyprawa jenerała Montebello może się nazwać chybioną, bo chociaż półtora tysiąca żołnierzy przeciw niem poruszył, zbójcy przybywają na jubileusz do wiecznego miasta i na nie jednej może ceremonii znajdują się jednocześnie z jenerałem.

Czterech biskupów francuskich bawi obecnie w Rzymie: arcybiskup z Soissons i biskupi z Nancy, Versaille i le Mans. Komisya meksykańska oczekiwana jest dnia jutrzejszego. Po sporach, jakie zaszły w Meksyku, odwołanie mgra Meglia stało się niemal pewnem. Położenie nuncyusza jest nadzwyczaj trudnem i przykrem po zajściu jego z cesarzem Maksymilianem. Uda się on tedy do Guatimala, gdzie także jest uwierzytelnionym, poczem wróci do Europy.

Rząd ma tutaj rozliczne trudności z municypalnością rzymską, której członkowie chcieli się do dymisyi podać. Tymczasem zamieszanie wielkie panuje, a na ulicach niezamiatanych od dawna wznoszą się coraz wyższe kupy śmiecia, do wywożenia którego mgr. Merode wozów artyleryi używa. Ztąd nowe swary i nieporozumienia z oficerami i oziębłejsza coraz postawa wojskowych włoskiego pochodzenia.

Baron Meyendorff ma się znacznie lepiej, przynajmniej chwilowo, bo choroba jego piersiowa nie jest do uleczenia. Dał on wielki obiad dla amerykańskiego jenerała Mac-Clellan, na którym znajdowało się wiele urzędowych figur i wznoszono często i gęsto zdrowie cara i prezydenta, Rosyi i Ameryki, braterskim połączonych węzłem.

Wiedeń 7go kwietnia. „Austrya głosowała z większością na bundestagu,“ „oto wiadomość, która dziś z ust do ust przebiega. Jakoż nie chcemy zaprzeczać ważności tego wypadku, który w konsekwencyi powinienby być brzemienny przyszłością bogatą w czyny: ale właśnie dla tego, że o znaczeniu jego przyszłość dopiero ma stanowić, jest to jeden z owych wypadków, które tylko zdala obserwowane dają się dokładnie ocenić. Czyny o nich sąd wydają. Dzienniki wiedeńskie snadż nie podzielają tego zdania, bo piętrzą następstwa jedne na drugich, które z rezultatu głosowania czwartkowego wypłynąć muszą, ich zdaniem. Najśmieszniejsza w tem rola przypadła *Konstytucyjnej gazecie austryackiej*, jak wiadomo zasilanej z lekką oficyalną strawą, która złożywszy na bok codzienną szlafmycę nakryła dziś głowę rycerskim chełmem i woła z emfazą: „Oto wypadek w całem znaczeniu słowa! Oto wypowiedziano, że Austrya postanowiła bronić praw związku i dopełnić ich nakazów!“

—Posiedzenie czwartkowe, ostatnie przed świętami, poświęcone było następnym z porządku rozdziałom budżetu, poczynając od rozdziału XIV, który traktuje o zasiłkach i dotacyach funduszów krajowych. Sprawozdawcą jest br. Pratobevera. Wszczyna się krótka dyskusya między sprawozdawcą, Dr. Taschkiem a p. ministrem skarbu względem zatwierdzenia ugody zawartej między zarządem finansowym a wydziałem krajowym Karyntyi, która zakończa się przyjęciem wniosków wydziału. Rozdział XV „subwencye dla przedsiębiorstw przemysłowych“ uchwalony bez dyskusyi zgodnie z wnioskami.

Rozdział następny — XVI z porządku — traktuje „o subwencyach i dotacyach dla poszczególnych funduszów indemnizacyjnych“.

Wniosek wydziału finansowego uposaża fundusz indemnizacyjny Galicyi wschodniej sumą 1.582,395 złr., zachodniej sumą 1.042,605 złr., Bukowiny sumą 423,588 złr. Wnioski wydziału przyjęte, a zarazem w myśl zalecenia tegoż wydziału, postanowiono, iż

1. rząd ma się porozumieć z sejmem galicyjskim względem likwidacyi i spłaty zaliczek wypłaconych dotychczas ze skarbu państwa na rzecz galicyjskich funduszów uwolnienia gruntowego, i na najbliższej kadencyi Rady państwa przedłożyć właściwe propozycye do zatwierdzenia;

2. należy zawezwać rząd, aby na najbliższej kadencyi przedłożył szczegółowy wykaz obrotu i stanu bukowińskiego funduszu indemnizacyjnego.

Rozdział XVII „ogólny zarząd kasowy“ uchwalony w myśl wniosku wydziału. Toż i rozdział XVIII „ogólny etat pensyj“ lubo nie bez wywołania oporu ze strony rządu, który w znanej sprawie o nadzwyczajne dodatki pobierane przez pp. Rechberga, Wickenburga i Forgacha windykuje dla korony przez usta p. Plenera nienaruszalność prawa udzielania gratyfikacyj. Izba nie zgodziła się atoli na teorye p. ministra skarbu.

Następne rozdziały (XIX, XX i XXI) „procenta długu publicznego; dług królestwa lombardzko-weneckiego“ i „umorzenie długu“ przyjęte bez rozpraw w myśl wniosków wydziału finansowego.

Na wniosek przewodniczącego w ministerstwie handlu br. Kalchberga, Izba przez wzgląd na nagłość przedmiotu przystępuje do wyboru wydziału mającego się zająć zbadaniem nowej taryfy celnej. Wydział ten wskutek uchwały Izby powziętej na wniosek Skenego ma się składać z 15 członków.

Rezultat głosowania umieszcza w wydziale następujących członków: Schlegla (151 głosami na 158 głosujących), Skenego (151), Wintersteina (147), Doblhoffa (144) Bocheńskiego (144), Szabla (136), Hagenauera (135), Stummera (129), Proskowetza (96), Herbsta (92), Oberleithnera (91), Bindera (91), Brestla (89), hr. Eug. Kińskiego (81), hr. Wrbnę (80).

Porządek dzienny najbliższego posiedzenia naznaczonego na dzień 24 kwietnia wywołuje spór między p. Tintim a Giskrą czyli raczéj między stronnictwami do których ci posłowie należą. P. Tinti licząc na nieakuratność posłów z opozycyi proponował umieszczenie budżetu ministerstwa wojny na najbliższem posiedzeniu poświątecznem, lecz po odpowiedzi Giskry wniosek poła Tintego odrzuconym został a natomiast umieszczoną na porządku dziennym w dalszym ciągu dyskusyą nad budżetem ministerstwa skarbu.

— Z wiadomości parlamentarnych zapisujemy tu następujące:

Wydział wysadzony do zbadania nowej taryfy celnej ukonstytuował się na posiedzeniu swem w d. 6 b. m. Przewodniczącym wybrany bar. Doblhoff, jego zastępcą p. Winterstein, sekretarzem Dr Binder. Posiedzenia swoje rozpocznie wydział ów dopiero po świętach: dwutygodniowej pauzy użyć mają członkowie do rozpatrzenia się w projekcie rządowym. Jeden z dzienników wiedeńskich podaje klassyfikacyę członków owego wydziału według stanu, z której się wykazuje, iż w komisyi trzech tylko prawników, a żaden ekonomista z powołania nie zasiada. Prawnikami są pp. Herbst, Binder i Brestl. Izby handlowe reprezentują pp. Winterstein, Skene i Schlegel; do stanu hurtowników i fabrykantów należą pp. Hagenauer, Proskowetz, Oberleithner, Szabel i Stummer, wreszcie interesa rolnictwa przedstawiają pp. Bocheński, hr. Kiński, hr. Wrbna i bar. Doblhoff. Wykaz nazwisk niczego tu jeszcze nie dowodzi, albowiem żaden z powyżej wymienionych członków wydziału nie miał dotychczas sposobności okazania ażali zasadzie wolnego handlu lub też ceł protekcyjnych hołduje. Domyślać się wolno, iż większość przemawiać będzie za umiarkowanem cłem protekcyjnem. Za bezwzględnych zwolenników wolnego handlu uchodzą pp. Kiński, Brestl, Bocheński, Hagenauer i Binder; hr. Wrbnę i bar. Doblhoffa podejrzywają o sympatyzowanie z nimi. Tak więc i zasada wolnego handlu ma niejakie widoki powodzenia w wydziale.

Wspominaliśmy już w tem miejscu, iż wydział reformy podatkowej przedłożył Izbie projekt ustawy orzekającej permanencyę wydziału po zakończeniu kadencyi Rady pełnej.

W memoryale dołączonym do propozycyi wyłuszczonem jest szeroce, jako ogrom i doniosłość propozycyj rządowych poczynionych w sprawie reformy podatkowej, zawiłość przedmiotu i gruntowność zbadania, której tenże wymaga, doprowadziły do przekonania, iż wydział zajmujący się uprzedniem zbadaniem owych propozycyj nie jest w możności wywiązania się z swego zadania w toku bieżącej kadencyi pełnej Rady państwa, a nawet gdyby wydział był w stanie dopełnienia przekazanego sobie obowiązku, Izby nie zdołałyby zbadać tego przedmiotu z należytą dokładnością w terminie zakreślonym prawdopodobnie ich działalności. Stan ten pociągnąłby za sobą taki skutek, iż rozprawy wydziału i pisemne jego operata w tym przedmiocie wypracowane posłużyłyby tylko za materyał wydziałowi, wybranemu przez Izbę za ponownem przedłożeniem przez rząd propozycyj w sprawie reformy podatkowej. Temi pobudkami powodowany wydział uważa za swój obowiązek zalecać Izbie przyzwolenie na przedłużenie prac wydziału poza kres wyznaczony bieżącej kadencyi Rady pełnej, które to przyzwolenie postawi wydział w możności wygotowania wniosków swoich i przedłożenia takowych na najbliższej z porządku kadencyi reprezentacyi państwa. Ustawa, do której dołączonym jest memoryał, podany przez nas tutaj w treści, składa się z 8 paragrafów. Rozprawy w Izbie dostarczą nam sposobności pomówienia o owej ustawie obszerniej.

— Z dzienników wiedeńskich dowiadujemy się, iż we czwartek N. Pan przyjmował deputacyę obywateli obwodu tarnopolskiego wysłaną w sprawie kierunku projektowanej kolei wschodnio-galicyjskiej. Deputacya składała się z pp. Dulskiego, Zawadzkiego, Baworowskiego, Koźmińskiego, Jordana i Siemińskiego, a w jej imieniu rzecz czynił p. Dulski, który — wszystko według dzienników wiedeńskich — przemówił w treści następującej: Wschodnia połowa Galicyi nie posiada dotychczas żadnej kolei żelaznej; ztąd pochodzi, iż produkta tego kraju, jednego z najżyzniejszych w monarchii, nie znajdują odbytu, a kraj z dniem każdym ubożeje. W imieniu przeto ludności wschodniej Galicyi deputacya ośmiela się zanieść prośbę do tronu, aby okolice owe a mianowicie punkt ich środkowy miasto Tarnopol umieszczonym został jako stacya główna w sieci kolei lwowskiej.“ N. Pan zapewnił deputacyę, iż uznaje słuszność jej prośby, i przyrzekł, iż o przedmiocie tejże każe sobie zdać sprawę. — Deputacya udała się następnie do prezesa Rady ministrów Arcyks. Rajnera.

— Dzienniki węgierskie z rzadka tylko odzywają się o posiedzeniach izby poselskiej, i potrzeba było dopiero posiedzenia z 31 Marca i mowy na niem Kaiserfelda, tudzież odpowiedzi p. Schmerlinga, aby zwrócić większą uwagę organów opinii za Litawą na Reichsrat wiedeński. Nie widzimy potrzeby przywodzenia tutaj opinij wszystkich dzienników węgierskich w przedmiocie posiedzenia z dnia 31go marca wypowiedzianych, bo one posłużyłyby nam tylko za miarę odcieni panujących w stronnictwach węgierskich, w sprawie stosunku do monarchii; nie możemy jednak pominąć artykułu *Pesti Naplo* o owem posiedzeniu z tego powodu, iż organ ten najbliższy Deaka reprezentuje najpoważniejsze i liczebnie najsilniejsze stronnictwo. Otóż artykuł ów zapewnia, iż walka opozycyi przeciw ministerstwu nie ma silniejszego zajęcia dla Węgrów, jak każda inna gdziekolwiek toczona walka w interesie konstytucyjnej wolności. Kaiserfeld niejest mężem inicyatywy, nie jest mężem, któryby zdołał zentuzyazmować i porwać za sobą całe stronnictwo; jest on najznakomitszym członkiem stronnictwa autonomistów, ozdobą opozycyi, ale nie jest jej przodownikiem. W sprawie węgierskiej opozycya zawsze o wiele jest bliższą pojmowania rzeczy przez p. Schmerlinga, niż przez węgierskich mężów stanu. „Co się tyczy odpowiedzi p. Schmerlinga na mowę p. Kaiserfelda, — słowa są pomienionego artykułu — znanem już jest jej brzmienie czytelnikom naszym, lecz ważniejszym bezmała niż jej brzmienie jest komentarz, którego dostarczają do niej znane organa p. Schmerlinga. Głoszą one bowiem, iż oświadczenie p. ministra stanu, jest jego ostatniem słowem w tej sprawie do chwili zebrania sejmu.“

— O kongresie w Karłowcach, o którem szczupło tylko od czasu do czasu przynosi wiadomość jedyne źródło w tym przedmiocie, półurzędowa *Gen. Correnspondenz*, dowiadujemy się co następuje z ostatnich doniesień tegoż dziennika. Na posiedzeniu w dniu 3 kwietnia przyjętą została propozycya rządowa względem administrowania funduszami i fundacyami krajowemi. W sprawie zarządu dóbr klasztornych uchwalono ustanowienie komisyi, która na najbliższem z porządku kongresie poczyni wnioski względem ostatecznego uregulowania tej sprawy. Uchwalono dalej subwencyonowanie gimnazyów w Karłowcach i w Nowym Sadzie, i w tym celu postanowiono pobierać po 1, 2, 3 lub 4 centy od głowy według okolic. Deputowani Carnojevicz, Mileticz, Grolicz i Stajevicz, którzy przemawiali za wystosowaniem tak zwanej reprezentacyi w sprawie peryodyczności kongresu wystąpili z komisyi zajmującej się tym przedmiotem i złożyli mandaty, założywszy uprzednio protest pismienny, którego kongres nie przyjął. Uchwaloną została również instrukcya względem zarządu funduszami i manipulacyi kasowej w parafiach. We czwartek, to jest d. 6 b. miało nastąpić uroczyste zamkięcie kongresu.

Królestwo Polskie.

Wiadomo, że pierwsze klasztory Panien Wizytek w Polsce założyła królowa Marya Kazimira, i że zakon ten trudnił się w Polsce zawsze wychowaniem dziewcząt. Zakonnice klasztoru Wizytek w Wilnie wywiezione zostały z miasta Gedyminowego w d. 17. Marca *Wileński Wiestnik* obszernie ten akt Murawiewa opisuje, a mimo jego cynizmu, powtarzamy go, bo on sam najlepiéj daje wyobrażenie o postępowaniu rządu, w niczem zaś nieubliża ofiarom.

Artykuł ten brzmi w całéj osnowie:

„Dnia 5 marca o godzinie 6-éj z rana pociąg pocztowy idący z Wilna do granicy pruskiéj powiózł w dwóch osobnych wagonach tutejsze zakonnice wizytki. Powiemy kilka słów o tym ciekawym wypadku. Przeszłe powstanie dowiodło, że tutejszy lud prosty nie brał żadnego udziału w politycznem zaburzeniu, które było ułożone przez wychodźców polskich, a wprowadzone w wykonanie przez duchowieństwo łacińskie i polską szlachtę. Tysiące spraw śledczych jasno wykazały, że rzym.-kat. klasztory grały najszpetniejszą rolę w przeszłem powstaniu, i były punktem środkowym wyjścia buntu, który tak silnie wstrząsnął krajem; te z wyżej wspomnionych klasztorów, które przyjęły otwarty udział w buncie, zostały zniesione z rozporządzenia rządu; ale były tu jeszcze takie klasztory, które bardzo zręcznie prowadziły swe podziemne intrygi i z powodu braku dowodów prawnych pozostały nietkniętemi; do liczby ostatnich można odnieść w Wilnie żeński klasztor Wizytek, który z powodu surowéj klauzuli zakonu zupełnie był niedostępny świeckiéj kontroli, a z powodu fanatycznego kierunku zakonnic miał bardzo szkodliwy wpływ pod względem politycznym na tutejsze prowincje, tem bardziej, że zakonnice które założyły w tym klasztorze bez pozwolenia rządu coś w rodzaju pensji, zajmowały się wychowaniem córek tutejszych obywateli, co ustało z rozporządzenia głównego naczelnika kraju w 1863 r., w samym wirze buntu, i wpajały w młode serca swych wychowanek nienawiść do wszystkiego ruskiego, czem silnie pomagały fałszywemu i przewrotnemu kierunkowi, jakim odznaczają się w ogóle tutejsze kobiety sfer wykształconych, a w szczególności tam wychowane. Do tego klasztoru,— założonego w 1694 roku przez niejaką Dezelt, która ofiarowała na ten cel 50 tysięcy tynfów,—wstępowały wyłącznie same polskie magnatki. Patronami klasztoru Wizytek, za przykładem klasztorów włoskich i francuzkich, uważają się św. Franciszek Salezy i św. Joanna Franciszka z Chantal, których groby do obecnego czasu znajdują się w Annency we Francyi, w założonym tam przez nich klasztorze Wizytek. W ostatnich czasach w tutejszym klasztorze było: 32 zakonnice, 4 nowicjuszki i 8 siostr posługaczek, chociaż według etatu oznaczona była liczba 16. Ta okoliczność wykazuje wielkość pieniężnych środków zekonnic, ponieważ wszystkie nadetatowe utrzymywały się własnym kosztem. Pomiędzy ich imionami dawały się słyszeć nazwiska: Czackiéj Balińskiej, Giedroić, Kosakowskiéj, Lubomirskiéj i inne. Podobny skład klasztoru zjednał mu szczególne zaufanie tutejszych wyższego koła osób polskich, których córki, przy wyjeździe rodziców za granicę, lub w razie sieroctwa, zwykle oddawane były na wychowanie do Wizytek, w skutku czego utworzył się przy klasztorze, jak powiedziano wyżej, rodzaj pensyi. Zakonnice, pomimo surowości ślubów, przejęte dumnemi rodzinnemi tradycyami o starożytnéj Polsce, zachowywały po dawnemu nienawiść do wszystkiego ruskiego i wpajały takie same uczucia w umysły młodych swych wychowanek, oddanych im do kształcenia i na opiekę, z których wiele, powracając do życia światowego, wynosiło z murów klasztornych najnieprzyjaźniejsze uczucia dla Rosyi. Pomimo wszelkich przedsięwziętych środków, żeby wspomniony klasztor nie przyniósł szkody przez swój kierunek, Wizytki ciągle miały tajemne stosunki z tutejszemi kobietami różnych stanów, które codziennie zgromadzały się w pokojach przeznaczonych do przyjmowania odwiedzających, prowadziły z zakonnicami tajemne rozmowy, wierzyły im bezwarunkowo jak wyroczniom i pomagały nawet tajnej ich korespondencyi z zagranicą. Do ostatniego odkrycia dał powód urzędowy list biskupa z Valence we Francji z 12 (24) lutego, pisany po łacinie, a adresowany do wysłanego do Wiatki byłego biskupa wileńskiego Krasińskiego, w którym pomiędzy innemi, wspominając o skargach i obawach zakonnic Wizytek, aby ich nie wypędzono z klasztoru i nie wysłano na Syberję, biskup francuzki wyraża życzenie przyjęcia ich do podwładnych mu klasztorów tegoż zakonu. List ten, dobitnie świadczy o zdaniach, jakie tutejsze Wizytki starały się rozgłaszać we Francyi o naszym rządzie, który dał im przytułek, utrzymanie i we wszystkiem zupełnie je zabezpieczał. Obok tego, co wyżej powiedziano, okazało się jeszcze, iż zakonnice prowadziły tajną korespondencyę z przełożonemi klasztorów Wizytek w Annecy i Rheims we Francyi i otrzymały zaproszenie od nich i od biskupów francuzkich — oprócz walencyjskiego — od orleańskiego Dupanloup, lyońskiego, z Chambery i Annecy, którzy ofiarowali im klasztory tegoż zakonu w swych dyecezyach. Jednocześnie otrzymano wiadomość o tem, że znajdujący się w Paryżu nuncyusz papiezki zwrócił się do naszego posła z prośbą, o wyjednanie wyprawienia zakonnic do Francyi, gdzie przełożona Wizytek w Rheims wyraziła życzenie ich przyjęcia. W skutek podobnego starania się Wizytek, wywołanego przez tajną ich korespondencyę z zagranicą, — oznajmione im zostało rozporządzenie głównego naczelnika kraju, że pragnące mogą tam udać się bezpowrotnie; dla przygotowania się do wyjazdu naznaczono im tygodniowy termin; dwie tylko zakonnice z powodu podeszłego wieku i słabości zdrowia zapragnęły powrócić do krewnych, a jedna, z powodu pomięszania zmysłów umieszczona została w szpitalu obłąkanych; wraz z wyjeżdżającemi za granicę zakonnicami, zgodnie z obustronnem życzeniem, dozwolone było wyjechać i ich spowiednikowi i służącej; obok tego dozwolono Wizytkom zabrać z sobą, oprócz wielkich rozmiarów ruchomości, całą ich własność ruchomą; niezależnie zaś od bezpłatnych kosztów podróży do granicy udzielono po 50 rsr. na każdą, na dalszą drogę; obok tego stało się wiadomem, że w ciągu tygodnia damy polskie zajmowały się różnemi przygotowaniami do wyprawienia za granicę Wizytek, których wpływ na tutejsze towarzystwo był tak wielki, iż w ciągu tak krótkiego terminu złożono dla nich do 7 tysięcy rsr. na potrzebne wydatki i pierwsze zagospodarowanie się w przyszłem miejscu ich zamieszkania. Wyprawienie zakonnic poruczono wizytatorowi tutejszych klasztorów, który wspólnie z wyznaczonym do tego oficerem, towarzyszył im do samej granicy. Zdarzyło się nam być świadkiem wyjazdu Wizytek, i dlatego będziemy usiłowali odwzorować osobiste nasze wrażenia. Ponieważ pociąg zagraniczny wyrusza zwykle około godziny 6-ej zrana, to w dniu naznaczonym, 5-go marca o g. 3-ej po północy, prałat odprawił w kościele Wizytek cichą Mszę, przy której, oprócz służby, nie było prawie nikogo. Kościół odznaczający się szczególną wytwornością i lekkością budowy, był ciemno oświecony wielkiemi świecami, palącemi się na ołtarzu gdzie prałat odprawiał ofiarę; Msza wkrótce się skończyła; rozpoczęło się zabieranie do odjazdu, podczas czego, przez sień dolnego piętra przeszliśmy do wielkiej, szerokiej galeryi, gdzie były zgromadzone zakonnice. Zasadzając się na pogłoskach i myśląc spotkać ponure, owinięte woalami cienie, groźnie na nas spoglądające, nie mało byliśmy zadziwieni, kiedy zobaczyliśmy wszystkie zakonnice, bez woali, stojące każda przy swych rzeczach. Z niektóremi żegnały się służące; inne wydawały rozporządzenia przy wynoszeniu rzeczy. Zakonnice były w czarnych sukniach i kapturach, z małemi białemi pelerynkami na szyi, i czarnym krzyżem drewnianym z białem na nim wyobrażeniem Zbawiciela, leżącem w poprzek piersi, od lewego ramienia do prawego boku. Futra ich i ciepłe ubrania były zasłonięte tem odzieniem. Pomiędzy twarzami zakonnic były niektóre młode i piękne, które wzbudziły naszą uwagę. W rozmowie ich dawały się słyszeć wyrażenia w języku francuzkim, a wiele z nich odpowiadało na nasze pytania czysto po rusku. Nakoniec prałat zawezwał zakonnice, aby siadły do powozów. Na stacyi drogi żelaznej na zakonnice czekały dwa osobno dla nich przysposobione wagony, w których swobodnie zasiadły. W końcu dało się słyszeć gwizdnięcie i pociąg ruszył powoli. Wizytki wyjechały za granicę. Następnego rana nasze podróżne przejechały granicę; w Eydtkuhnen, z powodu wyjazdu pociągu osobowego o godzinie 11 wieczorem, musiały one pozostać na granicy pół doby. Oryginalne ich ubranie budziło zadziwienie poważnych Niemców, którzy przyprowadzili do nich zdjęte ciekawością swe żony i dzieci; robiono uwagi nawet co do rozpiętego na krzyżu wizerunku Zbawiciela, czy nie ukryte są tam sztylety. Tymczasem, o godzinie 5-ej po południu, zakonnice według reguły powinny były odmówić modlitwy, — i kiedy zaczęły się modlić, do sali jeszcze więcej natłoczyło się publiczności. Tym sposobem zakonnice stanowiły przedmiot ciekawości powszechnej. W końcu nie można nie cieszyć się, że nakoniec uwolniły od swego moralnego ucisku i wpływu tutejszy kraj, który i bez tego tak długo cierpiał i był przepełniony różnemi politycznemi sektami i stronnictwami. Tam pod ciepłem niebem Francyi, Wizytki, nie szkodząc nikomu, będą wstanie zająć się swemi bezpośredniemi obowiązkami religijnemi. Serdecznie radujemy się jeszcze i z tego, że ruska narodowość, której nakoniec przeznaczono jest tu wskrzesić się, ma jednego tajnego wroga mniej.“

— Rząd Królestwa Polskiego ogłasza po dziennikach krajowych i zagranicznych sprzedaż zakładu budowy machin na Solcu w Warszawie drogą licytacyi przez opieczętowane deklaracye, które otwarte będą 22go czerwca r. b. w południe w Komisyi rządowej skarbu. Sprzedanym będzie cały zakład z piecami, machinami, budynkami, składami i zapasami. Kaucya wynosi 25,000 rsr. Oprócz kaucyi nabywca złożyć ma zaraz 30,000 rubli, po miesiącu drugie 30,000 rubli, resztę zaś w ciągu lat 20 spłacać będzie po 8% z umorzeniem, lub w ciągu lat 25 po 7½ %, lub też w ciągu lat 36½ po 6%. Oprócz tego czwartą część całej summy wylicytowanej winien nabywca zapłacić gotówką w miesiąc po licytacyi.

Prusy.

Drugi proces polski przed sądem stanu w Berlinie.

14te posiedzenie z d. 4 kwietnia.

Na wstępie wniósł obrońca Janecki celem udowodnienia, iż powstanie li przeciw Rosyi było skierowanem, który to fakt nawet skrajne stronnictwa uznawały, o przeczytanie: 1) Proklamacyi, którą jenerał Langiewicz przechodząc do Galicyi ogłosił; 2) Listu Mazziniego; 3) Listu Mierosławskiego; i o zawezwanie profesora Cybulskiego z Wrocławia jako biegłego w rzeczach języka polskiego w celu skonstatowania, iż nazwa „korona“ zachodząca w proklamacyach rządu narodowego nie obejmuje W. Ks. Poznańskiego. Sąd przychylił się do tego wniosku i w końcu posiedzenia przeczytano wyżéj wymienione dokumenta.

Słuchano następnie świadków.

Komisarz policyjny Crusius z Poznania, który już przy procesie pierwszéj seryi stawał jako świadek, zeznaje co do rewizyi dnia 28 kwietnia 1863 w pałacu hr. Działyńskiego odbytéj, iż tak zwane papiery Guttrego leżały osobno zwinięte i że pugilares i pieczęcie obecnie mu przedłożone są te same które zabrał wtedy. Przedmioty te wpakował świadek wraz z masą innych papierów do kuferka, który oddał prezydentowi policyi w Poznaniu z oświadczeniem, iż w przeciągu godziny sam hr. Działyński przybędzie, aby być przy otworzeniu kuferka; poczem się oddalił na godzinę. Wróciwszy zastał kuferek otwarty, pomimo że hr. Działyński nie przybył i pp. Bärensprunga i naczelnego prokuratora Seegera przetrząsających papiery.

W sprawie obżałowanego Oppena stają świadkowie Knappe i Strempel. Obydwaj zeznają, iż służąc w r. 1863 w wojsku należeli do patrolu,

który w nocy z 30go kwietnia na 1go maja aresztował oddział ochotników dążących do Królestwa. Jeden z ochotników, który miał przypasany kordelas, rzucił się na Knappego i schwycił go za piersi; czyli napastnikiem był przedstawiony świadkom obżałowany, nie przypominają sobie.

Świadkowie zapozwani w sprawie obżałowanego Zygmunta Jaraczewskiego: burmistrz Roll z Jaraczewa, gorzelany Wolter, który aż do r. 1864 służył u obżałowanego, i żona Woltera potwierdzają zeznania obżałowanego. Wolter widział wprawdzie, że kupiec Ohnstein miał na swym wózku broń, lecz były to strzelby myśliwskie i kilka tyko pałaszy; widywał także często krawca Dziękowskiego ze Sremu w Jaraczewie, lecz nie wie, aby tenże robił mundury; o wywożeniu broni do Grabu i aresztowaniu tejże słyszał tylko. Pani Wolterowa opowiada, iż przy téj okoliczności mąż jéj wpadł w podejrzenie, iż on był przyczyną aresztowania téj broni, skąd p. Julian Jaraczewski, kuzyn obżałowanego wziął pohop do czynienia wyrzutów jéj mężowi i dał się słyszeć, iż zdrajców w Polsce otwarcie, a tu tajemnie wieszają. Na zapytanie obrońcy Brachvogla dodaje pani Wolterowa, iż p. Julian Jaraczewski ma 16 lub 18 lat.

Z świadków przeciw obżałowanemu Swinarskiemu zapozwanych potwierdza puszkarz Fiege z Drezdenka zeznanie obżałowanego. Seiffert i Buddras zaś, którzy dawniéj pracowali u puszkarza Hoffmanna w Poznaniu, zeznają: p. Swinarski bywał często u Hoffmanna i rozmawiał z nim zwyczajnie w tylnym pokoju, ponieważ w warsztacie było ciasno. Pewnego razu, gdy p. Swinarski odjechał, dał Hoffmann Seiffertowi kwit frachtowy z poleceniem, aby zawiózł go spedytorowi Schiffowi. W skutek tego przywieziono skrzynię z bronią. Seiffert domyśla się, iż kwit ten dał Hoffmanowi obżałowany. Tenże zapytany przez prezesa przeczy temu i oświadcza, że nigdy broni przez Hoffmanna nie sprowadzał.

Ernest Berndt szeregowiec 3go pułku poznańskiego piechoty, zapozwany w sprawie obżałowanych br. Szołdrskiego i Bronikowskiego zeznaje: w kwietniu 1863 spotkałem na drodze z Poznania do Kurnika ochotników dążących do Królestwa. Przymusili mnie, abym szedł z nimi, i wieczorem tegoż samego dnia przybyliśmy, jak mi mówili moi towarzysze, do Brodowa gdzie każdy dostał 5 sgr. Udaliśmy się następnie do lasu brodowskiego, dokąd przyjechał jakiś pan, jak mi mówiono, kulawy i kazał nam wrócić do Brodowa. Ztamtąd poprowadził nas inny pan, którego nazywano Bronikowskim do Królestwa. Przedstawiono obydwóch obżałowanych świadkowi, który oświadczył, iż żadnego z nich nie zna; „Bronikowski, który ochotników prowadził był wyższy i tęższy od obżałowanego w lesie zaś brodowskim było zupełnie ciemno, gdyż było późno w nocy, nie widziałem zatem nikogo. Że las, w którym byliśmy, należy do Brodowa i że dziedzic Brodowa do nas przemawiał, wiem tylko z opowiadań mych towarzyszów, którzy byli z Poznania i Kurnika, a nie z tamtéj okolicy“.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 kwietnia. Z powodu zamknięcia posiedzeń Rady państwa na czas Świąt do 24go b. m. posłowie nasi wracają z Wiednia, i kilku z nich przybyło już dzisiaj do Krakowa.

— Między ogłoszeniami na 5tej stronnicy znajduje się dziś sprawozdanie X. Przeora klasztoru Dominikanów z datków otrzymanych na kościół S. Trójcy.

— Z powodu nadesłanego nam przez p. Fr. Waligórskiego sprostowania, pisze nam korespondent nasz lwowski pod d. 6 kwietnia:

(z.) P. Franciszek Waligórski, były sekretarz komisyi, która się zajmowała wybiciem medalu dla Aleksandra hr. Fredry, zarzuca mi w swem sprostowaniu umieszczonem w *Czasie* z dnia 5 kwietnia, że w korespondencyi mojej dotyczącej tegoż medalu zawarte są mylne podania, i utrzymuje, jakoby był upoważniony przez rzeczoną komisyę do ich sprostowania. Niesłusznie uczyniony mi zarzut zmusza mię do usprawiedliwienia doniesienia mego i nawzajem sprostowania mylnych podań, zawartych w piśmie p. Waligórskiego. Niesłusznie najprzód występuje p. Waligórski w imieniu komisyi; ta została bowiem rozwiązaną w dzień wręczenia medalu, i żadnego późniéj posiedzenia nie odbywała, a zatem do niczego pana Waligórskiego upoważniać nie mogła i nie upoważniła, jak to wiem od kilku znanych mi osobiście byłych jéj członków. Pomijam rzecz co do licznego lub nielicznego zebrania się w sali Zakładu nar. im. Ossolińskich: bo to jest względne; przepełnienia — o jakiem wspomina p. Waligórski, oprócz mnie i inni jeszcze nie dopatrzyli — a przechodzę do drugiego zarzutu. Na ostatniem posiedzeniu wydziału finansowego komisyi na parę dni przed wręczeniem medalu po obliczeniu przychodów i rozchodów okazał się niedobór siedemdziesięciu kilku złr., a jak doniosłem, p. Miłaszewski zobowiązał się go pokryć. Pokryty on wszakże został później w inny sposób, bo przybyły tu dla wręczenia medalu hr. Piotr Moszyński złożył 100 złr., przez co oczywiście p. Miłaszewski uwolniony został od zobowiązania się; niemniej przeto doniesienie moje było prawdziwe, że był niedobór, i że p. Miłaszewski zobowiązał się go pokryć. Przebieg ten rzeczy jest mi wiadomy z najlepszego źródła, bo z ust samego zastępcy prezesa komisyi p. Wincentego Pola. Nie sądziłem nigdy, aby doniesienie nagiej prawdy zmniejszało w czemkolwiek hołd oddany znakomitemu pisarzowi, tak jak nie widzę, aby naciąganie faktów i wystawianie ich w innem świetle przyczynić się mogło do podniesienia prawdziwej zasługi.

— Dnia 1 kwietnia umarła w willi nad jeziorem Como sławna swojego czasu śpiewaczka Judyta Pasta, licząc lat 67.

— Dnia 6go kwietnia przy zmiennym wietrze był dzień wyjąwszy poranku piękny i zupełnie pogodny. Temperatura zmieniła się w ciągu dnia od + 1°,4 do + 8°,0, zaś 8go kwietnia o godzinie 6tej rano termometr wskazywał + 0°,4.

— W niedzielę dnia 9 kwietnia, S. Maryi egipcyanki; w poniedziałek dnia 10 kwietnia Sgo Ezechiela proroka.

TEATR. Przeszły tydzień rozpoczął się niedzielnem przedstawieniem *Nowego Donkiszota* na uczczenie pięćdziesięcioletniej rocznicy zawodu pisarskiego Fredry, o którem donieśliśmy już w ostatniem naszem sprawozdaniu.

We wtorek dano na dochód M. Wisłockiego byłego kasyera teatru: *Zabobon* czyli Krakowiaków i Górali J. N. Kamińskiego; we czwartek Fredrową „Zemstę“ i „na powszechne żądanie wielką apoteozę ułożoną z główniejszych scen arcydzieł dramatycznych“ Fredry; w sobotę po raz pierwszy *Dzieci Edwarda*, tragedyą trzechaktową Kazimierza Delavigne, tłumaczoną przez Wacława Szymanowskiego.

Czy *Krakowiaków i Górali* jako *Operę narodową* można dawać przy dzisiejszym składzie towarzystwa naszego dramatycznego? Mniemamy, że na to bardzo łatwa odpowiedź.

Opery, a w ogóle Sztuki ze śpiewami można dawać tam, gdzie jest zasób głosów do śpiewu; że go w dzisiejszym składzie towarzystwa wcale nie ma, tego nie potrzebujemy dowodzić. Zresztą tem samem prawem, jakiem dyrekcya daje „Opery“ może dawać i balety, bo takich samych mamy baletników i baletniczki, jak śpiewaków i śpiewaczki. Wiemy o tem, że *Krakowiacy i Górale* zawsze będą miłem widowiskiem na scenie polskiej; jednak tylko przedstawione w odpowiedniej estetycznej formie; narzucać zaś publiczności sztukę, którą lubi, byle jako przedstawioną, kazać męczyć się artystom i artystkom już i tak znużonym przedstawieniami dramatów i komedyj co przedstawienie innych — *notabene* przez te same osoby odgrywanych — znaczy zrażać publiczność, obrzydzać jej sztukę, na którą od lat kilkudziesięciu pokolenie po pokoleniu patrzy z przyjemnością. Czy przyczynia się zaś do budzenia zapału w artystach i artystkach, od których się wymaga tego, czemu podołać nie mogą ich siły może pomimo najszczerszej chęci, o tem i pisać nie potrzeba.

O przedstawieniu tem to jeszcze dodamy, że w roli Miechodmucha wystąpił znany na tutejszej scenie z długoletniej pracy pan *J. Wisłocki*, którego w rolach niższej komiki lubiła tutejsza publiczność. P. Wisłocki od lat dwu, jak to mówią, prywatyzuje, czyli jest bez zatrudnienia sobie odpowiedniego. W odegranej we wtorek roli Miechodmucha nie obeszło się wprawdzie bez przesady, jednak publiczność mile przyjęła grę weterana tutejszej sceny.

Publiczność zebrała się liczniej na przedstawienie, na które z łoża boleści zapraszał były kasyer tutejszego teatru.

We czwartek przedstawiono *Zemstę*, wraz z „wielką apoteozą na powszechne żądanie.“ Przedstawienie wypadło w ogólności nie źle; rażących niedostatków nie było. P. Wolski miał trudną rolę Cześnika Raptusiewicza, która z ś. p. Janem Nowakowskim bodaj czy nie poszła do grobu. P. Wolskiemu brak sił do uwydatnienia tej roli we wszystkich odcieniach; w roli w której sama deklamacya nie wystarczy, bo trzeba stworzyć postać żywą; jednak znać było usiłowanie i rola poszła w całości nie źle, w niektórych miejscach nawet dobrze. Maska p. Raszowskiego w roli Rejenta Milczka, przypominała te, których artysta zwykle używa w tak zwanych charakterach czarnych. Przypomnienie to nie podnosiło roli, bo Rejent chociaż hipokryta i nie najczystszy wzór cnoty, nie jest jednak łotrem, na którego twarzy wypiętnowały się wszystkie znamiona piekielnych podszeptów. Gra, w której łatwo przesadzić można w uniżoności, była nie zła.

W rolach kobiecych grała pani Kosińska podstolinę, panna Ładnowska Klarę. P. Kosińska była dobrą podstoliną; rolę Klary niestosownie dawno p. Ładnowskiej, której właściwem polem, role poważne, tragiczne. Już sam silny głos artystki stawia jej trudności w rolach młodych panienek jaką jest p. Raptusiewiczówna. W teraźniejszym składzie powinna ją była grać pani Szymańska. Jednak panna Ładnowska zadała sobie wiele pracy; dość szczęśliwie wywiązała się z roli dla siebie niestosownej; w scenie z Papkinem, w której mu dyktuje warunki, złagodziła do tego stopnia głos, że nie cierpiało na tem prawdopodobieństwo; słuchacz miał przed sobą figlarną pannę żartującą sobie z zakochanego błazna.

PP. Delchau i Dębicki znani są w rolach: pierwszy Papkina drugi Dyndalskiego; obaj ubawili publiczność a p. Delchau otrzymał liczne oklaski i słusznie, tym razem bowiem bardziej aniżeli dawniej zachowywał miarę.

W ogóle więc uszło przedstawienie; a publiczność przyjęła je mile. Lecz tej publiczności było w teatrze bardzo mało. Pokazuje się więc, że ci którzy byli reprezentantami „powszechnego żądania“ wielkiej apoteozy, dopuścili się jakiejś mistyfikacyi, bo powszechność, która przybyła do teatru, składała się z bardzo małej liczby osób.

Powiedzieliśmy, że przedstawienie *Zemsty* było nie złe. Godzi się więc zapytać, dla czego też w niedzielę, kiedy uroczyście święcono dzień wręczenia medalu Fredrze, nie dano *Zemsty* tylko *Nowego Donkiszota*, którego Autor napisał jako libreto dla jednego z warszawskich kompozytorów? Czyż *Zemsta* powszechnie lubiona, nie była stosowniejszą na dzień uroczysty aniżeli Nowy Donkiszot, który jako libreto podrzędną rolę grałby przy dobrej kompozycyi muzycznej, ale nie dany osobno jako komedya czy krotochwila z dołączeniem zaledwie dwu śpiewek? Pojmowalibyśmy jeszcze to ciekawe zjawisko, gdyby dyrekcya dała była *Nowego Donkiszota* dla tego, że siły krakowskiego teatru nie pozwalają dać innej sztuki Fredrowej. Byłoby to zawsze smutnem zjawiskiem w historyi teatru krakowskiego; wymownem świadectwem ubóstwa, przykrem dla wszystkich tych, których obchodzi teatr jako instytucya narodowa; ale koniec końców możnaby powiedzieć: Czem chata bogata tem rada; na co stać dyrekcyą, to zrobiła. Tymczasem tak niebyło; we czwartek dano *Zemstę* i to lepiej aniżeli *Donkiszota*. Jakażto logika w postępowaniu? Istotnie wytłumaczyć ją sobie można chyba brakiem wszelkiej logiki!

Przedstawiona w sobotę tragedya *Dzieci Edwarda* ma tę wielką wadę, że jest płodem talentu przywołującym ciągle do pamięci wykształconego wieza potężny utwór olbrzymiego geniusza. Patrząc na *Dzieci Edwarda*, w których główną figurą jest Ryszard Glocester, któż może zapomnieć o strasznej postaci Szekspirowego Ryszarda III.; A przecież jeżli nie widział na scenie, to przynajmniej czytał Szekspira każdy wykształcony człowiek. Przedstawienie tragedyi francuskiego autora wypadło w całości znośnie. Pan Wolski grał Ryszarda, miał więc zadanie ogromne, przechodzące jego siły; zresztą nie wiemy także, ile miał czasu na potrzebne studya takiej roli, zwłaszcza że we czwartek, jakeśmy powyżej donieśli, grał rolę także bardzo trudną i dla siebie nową Raptusiewicza. A przyzna, kto cokolwiek zna się na tem, co to znaczy studyum roli i przygotowania do niej, że grać we czwartek *Raptusiewicza* a w sobotę *Ryszarda*, to wprawdzie rozmaitość; a rozmaitość bawi (*variatio delectat*), ale tym razem, przynajmniej ze względu na trudności, jakie stawia grającemu do pokonania, tak ogromna rozmaitość czyli *variatio*, że myślącego młodego artystę doprowadzić może do właściwej waryacyi. Robią takie skoki dzisiejsi jeżdżący artyści, dramatyczni wirtuozi, ale to już mistrze pierwszego rzędu; tymczasem na naszéj scenie odrazu trzeba być takim mistrzem. Otóż i tym razem przyznajemy, p. Wolski starał się stworzyć charakter i tak jak go pojął, przeprowadził do końca. Ze charakter niebył uwydatniony w drobnych szczegółach, lub że strona mimiczna, która tu stanowi wszystko, mało bardzo wystąpiła, to nie wina artysty; on w danych okolicznościach, o których wspomnieliśmy wyżéj, zrobił co mógł. Za grę królowej Elżbiety panna Ładnowska otrzymała kilkakrotne zasłużone oklaski. Na pojęcie roli Tyrrela, zwłaszcza w pierwszej scenie z Ryszardem, nie zgadzamy się; ta zbyteczna rezolutność w rozmowie i patetyczność w deklamacyi, nie była stosowna, a to tembardziej że przypominała djabła w *Dzwonku szatańskim*. Rolę młodego Edwarda V, więcej bierną, stosownie odegrała p. Szymańska; z rzutniejszym, energiczniejszym Ryszardem miała trudniejszą sprawę panna Micińska; ale znać było staranie i rola też wypadła stosunkowo nie źle.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w Krakauer Ztg i Gaz. Lwowskiéj.

Zawiadomienia: Sąd obw. tarnowski o podaniu Fryderyki Bergmann właścicielki Łąkty górnej Bytomska i Kunicy o zwołanie interesantów celem ustąpienia pierwszeństwa pozostałości ceny kupna w kwocie 52,006 złr. 96½ kr. dla banku narodowego dla zapobieżenia relicytacyi tychże dóbr; ust. rozpr. d. 29 kwietnia; kur. Dr Kaczkowski zast. Dr Stojałowski. — Sąd obw. stanisławowski wierzycieli hipotecznych p. Karola Nowakowskiego właściciela dwóch części Cucyłowa, o przysądzeniu temuż 3018 złr. 35 kapitału indemnizacyjnego; zgłoszenia do 30 czerwca. — Sąd obw. tarnopolski o dozwolonem zajęciu sumy p. Efroim Friedmann w kwocie 1,160 złr. wygranej w procesie z p. Meschulem Ebermann na pokrycie sumy 310 złr. należnej od Efroima Friedmanna Majerowi Bykowi; kur. Dr Schmidt zast. Dr Żywicki. — Sąd kraj lwowski p. Zygmunta Dalwetz o wydanym mu pozwie przez p. Dobiesława Hordyńskiego o 2,000 złr.; usprawiedliwienie prenotacyi na dobrach Brusno stare; term. rozpr. 13 czerwca kur. Dr Pfeiffer, zast. Dr Gnoiński.

Licytacye: Wydzierżawienie na rok 1865 w Busku obw. Złoczowskim dodatku gminnego od gorących napojów i piwa (cena wyw. 3011 złr.).

Posady: Oficyała przy urzęd. obw. w Stanisławowie (525 złr.), podania do 4 tygodni po ostatnim ogłoszeniu w *Gaz Lwowskiéj*.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Następujące uwagi *Gazety Lwowskiej* o stanie rolnictwa w Galicyi, zasługują na powtórzenie:

Nizkie ceny zboża i wódki, brak popytu i zupełna stagnacya w handlu temi artykułami, wznieciły słuszne poniekąd obawy o przyszłe losy rolnictwa galicyjskiego. Jakoż zważywszy obok tego zupełny nieurodzaj przeszłego roku, tak co do ilości jak i co do jakości zebranych ziemiopłodów, łatwo pojąć, iż smutna być musi dola większej części rolników w kraju naszym. Wobec takiego stanu rzeczy dają się słyszeć głosy o potrzebie zmiany kierunku w produkcyi rolniczej, o zwróceniu się ku uprawie roślin handlowych, chmielu, rzepaku, lnu, konopi itp., które zawsze łatwy znajdują pokup. Nie zła to rada, ale niestety do wykonania nie łatwa. Bo rośliny handlowe wyplenią ziemię, wymagają więc gruntów dobrze uprawnych i znacznej siły sterkoryzacyjnej; mogącej dać ziemi stosowny zasiłek, dla utrzymania jej w należytych warunkach płodności. Mało zaś u nas gospodarstw, któreby się posiadaniem siły tej poszczycić mogły. Za nadto od portów morskich odległi, nie możemy sprowadzać guana peruwiańskiego, bo ono ze względu na wysokie koszta transportu za drogo u nas kosztuje, ażeby go jako środek do pomnożenia produkcyi roślinnej użyć można. Nawet kości, silny ten i tak nieoszacowany materyał sterkoryzacyjny, nie wielką u nas być mogą pomocą, bo ich nie wiele mamy, gdyż konsumcya mięsa a zatem i rzeź bydła w kraju naszym stosunkowo nie są nieznaczne. Zwykły więc obornik, oto jedyna siła sterkoryzacyjna, na którą u nas głównie liczyć można. Dla tego też zdaniem naszem w gospodarstwie wiejskiem u nas przedewszystkiem o podniesienie chodowli bydła rogatego i owiec myśleć potrzeba, przedewszystkiem do silniejszej uprawy roślin pastewnych wziąść się wypada. Później dopiero o silniejszej produkcyi roślin handlowych myśleć będzie można. Rada nasza, rzecz to stara jak świat i powszechnie znana, powiedzą nam może teoretyczy dziennikarscy z praktyką rolnictwa wcale nieobeznani. Tak jest, stara jak świat, i my ją tak nazwiem wszakże jedyna to droga, która do podniesienia rolnictwa w kraju naszym doprowadzić może, a droga ta niestety dotąd u nas bardzo jeszcze zaniedbana. Wcale bowiem nieliczne są gospodarstwa wszystkie, w których chów bydła i owiec ta główna podstawa wszelkiej produkcyi rolniczej należyte znajduje uwzględnienie. W ogóle Galicya za nadto mało posiada bydła rogatego i owiec. w stosunku do swéj rozległości, do natury gleby. Stąd też pochodzi, że wełny bardzo mało za granicę wysyłać możemy, że ceny nabiału, masła na przykład, wyższe są we Lwowie niż w Wiedniu, że do Krakowa kupcy częstokroć masło z Morawy sprowadzają, co jako prawdziwą anomalię uważać można, bo przecież Galicya to raczej zachodnie prowincye monarchii w artykuł ten zaopatrywaćby powinna, zwłaszcza, że transport jego daleko łatwiejszy niż zboża, bo towar, którego cetnar około 50 reńskich kosztuje, zniesie może wysokie taryfy dróg żelaznych, zanadto wygórowane dla pszenicy lub żyta, których cetnar zaledwo kilka reńskich ma wartości. Ztąd też pochodzi, że olearnie w kraju naszym z trudnością tylko utrzymać się mogą, pomimo tego, że transport ze względów powyższych łatwiejszy niż transport rzepaku, bo na makuchy odbyt u nas wcale nie łatwy, częstokroć kupca na nie brakuje, a makuchów za granicę wywozić nie można, chociaż tam dwa i trzy razy droższe są niż u nas, bo makuchy transportu lądowego nie zniesą.

Dobrze nam zresztą wiadomo, że podniesienie chowu owiec i bydła, to rzecz do przeprowadzenia nie łatwa. Trzeba bowiem obok właściwego znawstwa, by się w kraju naszym o który u nas łatwo, także i kapitału nakładowego, o który u nas tak bardzo trudno. Ale bo cóż dziś w świecie bez kapitału w rolnictwie robić można? Kapitał to bez wątpienia zagranicy przewagę, której nic odmówić nie można. Weźmy na przykład prowincyę Poznańską w Prusiech, w której ziemia przechodzi zwolna w wyłączne prawie posiadanie obcych kapitalistów. Dla czego? bo dawniejsi właściciele ziemscy, częstokroć nawet stosónkowo dość zamożni i potrzebą nie przyciśnieni, jednak dobra swe obcym kapitalistom sprzedają. Ci bowiem płacą ziemię po cenach tak wygórowanych że procent z odebranego szacunku daleko więcej wynosi, niż renta jaką dawniejszy właściciel z ziemi wyciągnąć mógł. Obcy bowiem przybysz przychodzi z znacznym kapitałem nakładowym i obrotowym, pola drenuje, łąki według potrzeby i możności osusza lub nawodnia, ogromne stosunkowo inwentarze zaprowadza, słowem uważa ziemię jako warsztat, na którym pracą swą i kapitałem produkuje płody do miejscowości i potrzeb handlu zastósowane, i tym sposobem pomimo drogiego nabycia jeszcze odpowiednie znajdzie korzyści. Nie sprosta mu w tem dawniejszy ziemi właściciel, pomimo największej usilności, bo tak silnego kapitału zakładowego i obrotowego nie ma do swéj dyspozycyi.

W obecnym stanie rzeczy zdaje nam się, iż nagłe i nie dość rozważne zwrócenie się ku produkcyi roślin handlowych, nie doprowadziłoby do podniesienia rolnictwa w Galicyi, ale raczej wielu gospodarzy wiejskich w niedługim czasie zupełnie zniszczyćby mogło. Może w pierwszym i drugim roku, tu i owdzie, zyskby się jaki z tego pokazał, ale zysk ten byłby tylko chwilowym, ziemia bowiem niedostatecznie zasilana i wyplenniona, straciłaby na długi czas płodność swoją ze zupełnym upadkiem nierozważnego gospodarza. Nie tak więc nagle ale pewniej, mozołem i pracą, podnosząc chów bydła i owiec a tem samem zwiększając siłę sterkoryzacyjną, dojść można do podniesienia produkcyi rolniczej, a tem samem do zebrania z czasem pewnego kapitaliku, który, umiejętnie w rolnictwo wkładany, sowite przyniesie procenta.

Chrzanów 4go kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.
Pszenica (za mierzycę) 3·30, żyto 2·50, jęczmień 2·60, owies 1·40, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·30, drzewo twarde (za siągę) 5·40, miękkie 4·20, siano (za cetnar) 1·30, słoma 0·60, konicz na paszę —.

Kolbuszowa 5 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.
Pszenica (za mierzycę) 2·70, żyto 1·70, jęczmień 1·70, owies 1·20, groch 4·00, bób —, proso 2·00, tatarka 1·50, kukurydza —, ziemniaki 1·00, drzewo twarde (za siągę) 6·50, miękkie 5·00, siano (za cetnar) 0·80, słoma 0·60, konicz na paszę —.

Oświecim 31go marca. Ceny targowe w wal. austr.
Pszenica (za mierzycę) 3·50, żyto 2·45, jęczmień 2·50, owies 1·50, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·30, drzewo twarde (za siągę) 7·00, miękkie 5·10, siano (za cetnar) 1·90, słoma 1·96, konicz na paszę —.

Wadowice 3 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.
Pszenica (za mierzycę) 3·17, żyto 2·35, jęczmień 2·37, owies 1·42, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·50, drzewo twarde (za siągę) —, miękkie —, siano (za cetnar 1, słoma 80, konicz na paszę —.

Peszt 1 kwietnia. Wielki dramat, jaki się odgrywa w Ameryce, zbliża się szybko ku końcowi; a najwymowniejszym tego dowodem jest agio na złocie w Nowym-Jorku, które według w tym tygodniu otrzymanych wiadomości spadło znów o 33 %. Nie potrzeba dowodzić, iż w skutek tych okoliczności przestanie Ameryka przynajmniej przez jakiś czas odgrywać swą dawną rolę na targach europejskich, gdyż niemożliwem jest, aby ceny towarów spadały równie z agio na złocie. Chwilowe usunięcie konkurencyi amerykańskiej wywiera swój wpływ na handel, i szybko zbliża się dawno zapowiadane przesilenie. Szczęściem jednakże nie ma się czego obawiać, gdyż nasz świat handlowy postępował bardzo ostrożnie, tak iż nawet gwałtowny zwrot w handlu bawełną, a w skutku tak i wielki spadek cen wyrobów bawełnianych nie pociągnie za sobą większych strat.

Handel zbożowy. W ubiegłym tygodniu było powietrze nie zwykle ostre i zimne, nocami były dość silne przymrozki i ostre wiatry, które po zupełnem stopnieniu śniegów w równinach nie bardzo były przyjazne dla zasiewów, szczególniej zaś dla rzepaku; brak jednak jeszcze doniesień jakie w skutek tego powstały szkody. Z kwietniem nastało powietrze łagodniejsze i pierwsza noc wolna od przymrozku dziś rano o 7 godzinie było + 3° R. Targ zbożowy szedł bardzo dobrze, do czego przyczyniła się już to niepomyślna pogoda, już też silniejsze trzymanie się targów zagranicznych i wielki udział obecnych tutaj zagranicznych kupców, a wreszcie i brak konkurencyi ze zbożem amerykańskiem. Sprzedano pszenicy z ręki i na dostawę w przyszłym miesiącu około 80,000 m., przyczem podniosły się ceny lepszych gatunków o 5 do 10 a gorszych o 10 do 20 c. W kierunku południowo zachodnim mniej odeszło, gdyż korzystniejszemi dla niego były w Siszeku.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 7 kwietnia. *Zeidlers Correspondenz* mówi: Nie istnieje żaden traktat między Austryą i Prusami względem poręczenia Wenecyi; nigdy nie było mowy o Wenecyi w układach prowadzonych między Berlinem a Wiedniem. Wczorajsza uchwała Bundestagu jest jedynie teoretyczną rezolucyą, i odpowiednio celowi swemu własna ją słabizna zabije.

Paryż 7 kwietnia. (*N. f. P.*) Dzienniki wieczorne zaprzeczają doniesieniu o zawezwaniu tu za urlopem posła w Berlinie p. Benedetti. Dziś słychać, że p. Rouland wejdzie do ministerstwa w miejsce p. Duruy. Król Leopold ma przybyć do Paryża, aby się rozmówić z Cesarzem względem Meksyku.

Pogłoski obiegające od dawna i już w dzienniku naszym podnoszone o zjeździe króla Pruskiego z Cesarzem Rosyjskim znajdują potwierdzenie w liście berlińskim do *Timesa* i w autografowanej „Korespondencyi angielskiej“ dla dzienników niemieckich (*Engl. Cor.*). Celem tego zjazdu ma być między innemi przywiedzenie do skutku planu odstąpienia Rosyi części ziem polskich w posiadaniu Prus będących. Odstąpienie to byłoby wynagrodzeniem Rosyi za jej powolność dla Prus naprzód w sprawie duńskiej, a teraz w sprawie księstw, i jak się zdaje pretensye domu oldenburskiego do księstw na to tylko były podniesione, aby zrzeczenie się następne uczynić tem kosztowniejszem. Rosya też cofnęła się wczas z przelaniem na dom oldenburski praw swoich do działu gottorpskiego, a darmo tegoby nie uczyniła. Pomnąc jednak na to, że jedynym z motywów, którémi Prusy popierały w r. 1815 potrzebę zaboru znacznej części Wielkopolski, było połączenie nazbyt odsłoniętych Prus ze Szląskiem i zasłonięcie Marchii, trudno przypuścić, aby gabinet pruski pozbawić się chciał dzisiaj tego łącznika, choćby nie w całej jego szerokości. Zapisujemy tu jednak raz jeszcze tę pogłoskę. *Engl. Corresp.* mówi nadto, że Car Aleksander radby również nakłonić Cesarza Jmci Austryackiego do przybycia w maju do Warszawy jakoby na ćwiczenia wojskowe; w rzeczy zaś samej, aby we trzech „urządzić sprawę polską wszechstronnie, zwłaszcza w obec zagranicy.“ Byłoby to zatem wykonanie myśli wypowiedzianej w r. 1863 przez ks. Gorczakowa. Nadmieniamy tu, że dzienniki południowe pruskie zaprzeczyły były doniesieniom o zawarciu w dniu 25 marca w Berlinie umowy między Rosyą a Prusami względem odstąpienia części Poznańskiego. Jeden z korespondentów naszych paryskich mówi powyżej o usiłowaniach rządu rosyjskiego w Berlinie, aby stolica arcybiskupia gnieźnieńsko-poznańska nie dostała się polakowi.

Z różnych stron powtarzaną bywa od parę dni pogłoska o bliskiem ustąpieniu ks. Czerkaskiego jako Dyrektora komisyi spraw wewnętrznych w Królestwie Polskiem i objęciu jego posady przez jen. policmajstra Trepowa, któryby połączył w osobie swojéj naczelny zarząd spraw wewnętrznych i policyi, jak to było za rządów Paskiewicza. Ustąpienie Czerkaskiego musiałoby być uważane za pierwszą porażkę stronnictwa Milutynowego, a zwycięstwo hr. Berga.

W sprawie księstw nadelbiańskich nie ma nic nowego. Niektóre rządy umotywowały wota swoje w Bundestagu nad wnioskiem państw średnich w d. 6 b. m. Mniejszość składały Prusy, Hanower, Elektorstwo heskie, Meklemburg, kurye 15ta i 17ta (tj. Oldenburg, Anhalt i Schwarzburg, tudzież wolne miasta). Niektóre dzienniki podnoszą tę okoliczność, że niepowiódł się plan małych państw rozdwojenia Austryi i Prus; my jednak nie widzimy, aby jedność między niemi panowała; wprawdzie wspólnym jest interesem obu tych mocarstw, aby sprawa księstw nie przeszła na pole narodowe, do czego zmierzały *National-Verein* i stowarzyszenie szlesvicko-holsztyńskie; lecz poza tem polityka w Niemczech nie schodzi się z sobą. Rząd pruski wysłał do Holsztynu więcéj wojska, jak również dla demonstracyi wysłał wojsko na granicę saską.

Izba deputowanych w Berlinie, miała się dziś odroczyć do 19go. Wczoraj wykreśliła fundusz dyspozycyjny 31,000 talarów pod rozkazy ministra spraw wewnętrznych oddany, na wsparcie dziennikarstwa oficyalnego.

Z Paryża podają nam wyżéj w listach szczegółowy opis posiedzenia Ciała prawodawczego francuskiego z 4go t. m., o którem wczoraj nadmieniliśmy. Nazajutrz toczyły się rozprawy nad poprawką wyszłą z łona większości a żądającą dla ojców rodzin większéj wolności testowania niż na to kodeks napoleoński pozwala. Poprawka ta zmierzająca pośrednio do wprowadzenia w prawodawstwo prawa starszeństwa, napotkała na opór tak rządu jak i opozycyi; w imieniu téj ostatniéj przemówili pp. Guéroult i Marie, i wreszcie poprawka odrzuconą została większością 147 na 231 głosujących. Następnie Izba zajmowała się przedmiotami mającemi tylko miejscową ważność i przyjęła potem ósmy adres.

Ukazał się w *Monitorze* dekret cesarski nakazujący umieszczenie w galeryi historycznéj wersalskiej popiersia Cobdena.

Artykuł *Monitora wieczornego*, o którym doniósł już nam telegraf, a zaprzeczający wieści o wyjeździe Papieża z Rzymu i wyrażający przekonanie, że Ojciec święty powiększy swoje wojsko i nie zrzeknie się korzyści, które mu przyniesie konwencya, był przedmiotem zajęcia w Paryżu. Mniemano, iż ten artykuł nie tyle dokładnie oddawał prawdziwe usposobienie dworu rzymskiego, jak raczej nieodwołalny program rządu francuskiego w sprawie rzymskiej. Jednocześnie *Patrie* zaprzeczyła wiadomości, której ważność podnieśliśmy zaraz, o zawarciu konwencyi między Francyą a Włochami, na mocy któréj wojska włoskie miałyby prawo ścigać rozbójników na terytoryum papieskiem.

W końcu nadmienimy, że *Constitutionel* uznał za stosowne zaprzeczyć pogłosce, o któréj wspomniał także nasz korespondent, jakoby Cesarzowa Eugenia trudniła się pisaniem żywota królowej Maryi Antoniny.

W Izbie lordów w Anglii zapadła uchwała wielkiej wagi, która wskazuje coraz większe przechylanie się umysłów w Anglii ku potrzebie usamowolnienia kolonij. Już dawniej nadmieniliśmy, że Anglia czuje niemożność utrzymania swych osad w zależności, i że bardziej idzie jej o zabezpieczenie sobie dowozu handlowego do osad, aniżeli o posiadanie terytoryalne. Dla tego popierał rząd zjednoczenie się kolonij północno-amerykańskich: obu Kanad, Nowej Kaledonii, Nowego Brunszwiku itd. Izba lordów uchwaliła właśnie, że owe kolonie do stawiania floty wojennej dla własnej obrony, zachowując tylko koronie prawo mianowania oficerów. Tym sposobem pragnie Anglia ściągnąć z wolna z wód atlantyckich stojącą tam marynarkę. Zostawienie jednak Kanady własnej obronie, nie znajdzie dobrego przyjęcia w Kwebeku. Anglia trzyma się tylko innej polityki w Indyach wschodnich, gdzie przeciwnie zniosła władzę Kompanii Indyjskiej.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Kursa. Wiedeń 8 kwietnia wieczór. Kolej północna 1802. — Akcye kredytowe 182·80. — Losy z r. 1860 93·85. — Losy z r. 1864 89·50. — Paryż 8 kwietnia. Renta 67·80.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Od ostatniego ogłoszenia w N. 41 CHWILI, z dn'a 21go Maja 1864, — ze zbieranych składek przez księdza **Ludwika Sroczyńskiego**, na pogorzały kościół św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie — po uzyskanem pozwoleniu (z okoliczności stanu oblężenia w Galicyi) od Wysokiéj ck. Komisyi Namiestniczéj z dnia 3 Kwietnia 1864 do L. 1.930 praes. B) wydanem, a przez ck. Dyrekcyę Policyi z dnia 15 Kwietnia 1864 do L. 5.340 zakomunikowanem — zebrał tenże, w dalszéj krótkiéj a mozolnéj wycieczce swojéj, na zasiłek funduszu fabrycznego:

Z dekanatu Tymbarskiego

z parafii	Olszówka	46 zł.	71 cent.
„ dto	Niedźwiedź	97 „	30 „
„ dto	Mszana dolna	98 „	6½ „
„ dto	Kasina	32 „	95 „
„ dto	Skrzydlna	46 „	68 „
„ dto	Limanowa	143 „	20 „
„ dto	Słopnia	190 „	41 „
„ dto	Tymbark	83 „	10 „
„ dto	Łososina	79 „	50 „
„ dto	Rybie nowe	49 „	81 „
„ dto	Szyk	35 „	17 „
„ dto	Góra św. Jana	102 „	9 „
„ dto	Szczyrzyce	60 „	79 „
		1,065 „	36½ „

Od roku 1858 do 21go Maja 1864 wpłynęło . . . . 18.392 „ 62½ „
i złpolsk. . 1.324

Ogółem zebrał tenże. . . . 19 457 złr. 99 cent. i złotych polskich 1.324,

nie licząc jeszcze w to znacznej ilości materyału budowlanego, który tenże ksiądz Ludwik Sroczyński na odbudowanie pogorzałéj świątyni Pańskiéj zebrał.

Łaskawym Dawcom, jako to: JW. ks. Biskupowi Dyecezyi Tarnowskiéj, — JW. ks. Kanonikowi Dziekanowi *Janowi Warpesze*, — WW. księżom Proboszczom i Plebanom, — Przewielebnemu Zgromadzeniu księży Cystersów w Szczyrzycu, — Wmu Ekspozytorowi Góry św. Jana księdzu *Kolorowi*, — Wnym Właścicielom dóbr — szczególniéj biednemu Ludowi górskiemu, który w tak krytycznych czasach, odjąwszy sobie potrzebny grosz, ochoczo niósł go w ofierze Panu. —

Zgromadzenie OO. Dominikanów serdeczne zasyła podziękowanie łaskawym Dawcom, a Pana nie przestanie błagać o zapłatę wieczną.

Kraków dnia 8 Kwietnia 1865.

(2531) **X. Piotr Wilhelm**, Przeor XX. Dominikanów.

(Nadesłane).

Wspomnienie pośmiertne.

Ileż niewiast sędziwych przeniosło się w tym roku do wieczności i już w Panu spoczywa, niewiast, które były jak gdyby zabytkami z ubiegłych wieków zagrzewającemi przykładem swoim nowe pokolenia do cnoty, — i próżnię też zostawiły po sobie! Jedną z takich była blisko stóletnia śp. Karolina Wolska. (2453)

Przecierpiawszy nadzwyczaj wiele w bolesnéj pamięci roku 1846 w Bonarówce, swojéj wiosce dziedzicznéj, straciwszy dwóch synów w rzezi, mając wszystkie ruchomości w domu potłuczone, posiekane w drobne kawałki, ratując się ucieczką pieszą wraz z córkami, już do niéj nigdy wrócić nie chciała, i przeniosła się do Łopuszki Wielkiéj w Rzeszowskim, na dzierżawę, gdzie przepędziła lat kilkanaście, otoczona wzorową troskliwością córek i syna, w przykładnéj harmonij rodzinnego kółka. Kochana i szanowna od sąsiadów, którzy ją czcili tak jak świętość jaką: bo też to była prawdziwie święta niewiasta, religijna, miłosierna wsłowie i uczynku, każdemu przychylna, każdemu życzliwa, a nikt z jéj ust nie słyszał nigdy słowa podejrzanéj prawdziwości, co w sercu to i w mowie; ponieważ serce było dobre i święte, więc też z ust jéj dla tego poczciwe słowa płynęły. Takiemi to musiały być kiedyś niewiasty polskie po szlacheckich dworach, nim się do nich cudzoziemskie obyczaje zakradły.— Zeszłego roku przeniosła się ta czcigodna Matrona w Przemyślskie do Bybła, nowéj swojego syna dzierżawy, zostawiwszy po sobie żal wielki, jak gdyby po wyjeździe ukochanéj babki, żal tem większy, iż się do niego łączyło przeczucie, że już może po raz ostatni widzieliśmy jéj miłe wypogodzone oblicze. Ale cóż dziwnego, że się w jéj wieku to przeczucie sprawdziło? W okolicy, gdzie swoje świętobliwe zakończyła życie, mało jeszcze ją znano, żaden się więc głos nie odezwał ku wspomnieniu jéj czci godnéj pamięci. Nam, dawnym jéj sąsiadom, którzy nie mogliśmy na jéj trumnę rzucić garści ziemi, którzyśmy dla znacznego oddalenia ostatniéj jéj przysługi oddać nie byli w stanie, niech wolno będzie przynajmniéj uczcić ją tém wspomnieniem, przyłączyć się łzą i współczuciem do żalu jéj godnéj rodziny i westchnąć modlitwą o wierny jéj duszy spoczynek. Zmarła dnia 26 lutego 1865.

✝

Maryanna z Perskich *Machnicka*, urodzona w roku 1824, żona, matka siedmiorga jeszcze niedorosłych dzieci, zmarła na dniu 24 marca r. b. we wsi Tropiszowie, Królestwie Polskiem, powiecie Proszowskim. Wyprowadzenie zwłok z domu do kościoła odbyło się w Niedzielę pod wieczór d. 27 marca. W Poniedziałek zaś d. 28 b. m., po kilkunastu mszach żałobnych, wyprowadzone zostało ciało z kościoła na smętarz.

Ś. p. Maryanna urodziła się w tym samym dniu i miesiącu, w którym, po krótkich a dolegliwych cierpieniach, jakie się w słabości tyfusem zwanéj czuć dają, przeniosła się do wieczności. Jaką zaś była panią dla sług swoich i matką dla poddanych, to okazuje: orszak pogrzebowy, liczący około 4,000 ludzi, na który z okolic nawet o 4 mile oddalonych lud się ściągał— żal głęboki i bolesny jaki w sercach tych ludzi po sobie zostawiła — okazują łzy, przy trzech-krotnie mianéj mowie, tych prostych ludzi nieumiejących udawać, łzy ze serca pochodzące, które za swą panią wylewali. (2534)

OBWIESZCZENIE.

Wszkółkach drzew do Gminy miejskiej Krakowskiej należących znajduje się znaczna ilość drzewek do rozsadzenia tegorocznego zdolnych, a mianowicie:

a) Kasztany 9-letnie, 1 sztuka po 20 centów 100 sztuk złr. 15 w. a.
Kasztany 5-letnie, 1 sztuka po 10 centów 100 sztuk złr. 9 w. a.
Kasztany z czerwonym kwiatem 9-letnie 1 sztuka złr. 1.
Kasztany dto dto 7-letnie 1 sztuka cent. 75 w. a.
b) Jasiony 11-letnie, 1 sztuka po 20 centów 100 sztuk złr. 15 w. a.
Jasiony 7-letnie. 1 sztuka po 15 centów 100 sztuk złr. 12 w. a.
Jasiony 5-letnie, 1 sztuka po 10 centów 100 sztuk złr. 9 w. a.
c) Jawory 7-letnie, 1 sztuka po 15 centów 100 sztuk złr. 12 w. a.
Jawory 5-letnie, 1 sztuka po 10 centów 100 sztuk złr. 9 w. a.
d) Akacye 5-letnie, 1 sztuka po 10 centów 100 sztuk złr. 9 w. a.
Akacye 3-letnie, 1 sztuka po 5 centów 100 sztuk złr. 4 w. a.
e) Morwy (wysoko pienne) 7-letnie 1 sztuka po 15 cent. 100 sztuk złr. 12 w. a.
Morwy (dto) 5-letnie 1 sztuka po 6 cent. 100 sztuk złr. 5 w. a.
Morwy (dto) 3-letnie 1 sztuka po 3 cent. 100 sztuk złr. 2 w. a.

Życzący sobie takowych nabyć zechcą się zgłosić do Magistratu miasta Krakowa w Departamencie V lub też do Ogrodnika miejskiego P. Johna przy Plantacyach obok Szpitala Śgo Ducha mieszkającego.

Drzewka te kilkakrotnie przesadzane, a przez to i do przyjęcia łatwe, przez taniość swą zalecają się Gminom wiejskim, na których prawny obowiązek obsadzenia drzewami dróg komunikacyjnych cięży

Kraków dnia 21 marca 1865 roku.

Z Magistratu k. g. Miasta.

Ces. król. **KOLEJ KAROLA**  uprzywil. **GALIC. LUDWIKA**

OBWIESZCZENIE.

Ósme zwyczajne zgromadzenie walne Akcyonaryuszów.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaproszenia pp. Akcyoneryuszów c. k. uprzywielejowanej kolei galicyjskiej Karola Ludwika mających prawo głosowania,

na 8. zwyczajne zgromadzenie walne w Wiedniu,

w sali Towarzystwa muzycznego,

dnia 29 Maja 1865 o godzinie 9 przed południem,

na którym podług statutów następujące przedmioty pod rozprawę i uchwałę przyjdą:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków w roku 1864.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczéj.
3. Użycie nadwyżki z roku 1864.
4. Wybór wydziału rewizyjnego do zbadania rachunków z 1865.
5. Wznowienie częściowe Rady zawiadowczéj w skutek wystąpienia trzech członków w myśl §. 36 statutów.

Panowie Akcyonaryusze posiadający najmniej

40 sztuk akcyj

życzący sobie użyć prawo głosowania, mają złożyć tę oznaczną liczbę akcyj w myśl §§. 22 i 26 statutów najdaléj

do 1 Maja r. b.

a otrzymają natomiast obok potwierdzenia na złożenie, kartę wstępu do zgromadzenia walnego.

Złożenie akcyj uskutecznia się

w Wiedniu: w kasie Towarzystwa, w ck. uprzyw. austr. zakładzie kredytowym dla hannlu i przemysłu, u panów ***S. M. de Rothschild;***

we Lwowie: w kasie zbiorowéj Towarzystwa na tamtejszym dworcu kolei, we filii ck. uprz. austr. zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, we filii banku anglo-austryackiego;

w Krakowie: u pp. ***F. J. Kirchmajera i syna;***

w Frankfurcie: nad Renem: u panów ***M. A. Rotschilda i synów;***

za pomocą konsygnacyj w dwójnasób wygotowanych, zawierających akcye w porządku artymetycznym, które bezpłatnie wydawane będą w wymienionych kasach i agenturach.

Członek zgromadzenia walnego może mieć tylko jeden głos własny i jeden głos jako umocowany.

W razie zastępstwa, pełnomocnictwa na odwrotnéj stronie karty legitymacyjnéj wydrukowane, winne być od mocodawcy własnoręcznie wypełnione i podpisane. (2476-2-3)

Wiedeń dnia 29 Marca 1865.

Rada zawiadawcza.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 8 kwietn.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	95½	94½
Banknoty pol. 100 złr.	463	455
Ruble ros. za 100 rsr.	146½	143½
Talary prs. za 100 tal.	163½	161½
Banknoty prus. 150 zł.	92¾	91¾
Srebro nowe austr.	108½	107½
Dukat	5 27	5 17
Napoleon d'or	8 90	8 75
Półimperyały rosyjs.	9 14	9 —
Listy galic. nowe z k.	72¼—	71¼—
„ „ stare „	75¾—	74¾—
Oblig. indem. „	76⅔—	75⅔—
Ak. k. gal. bez kupon.	215	212

Wiedeń 8 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	71 35
5% Pożyczka narod.	76 80
Akcye banku wied.	794 —
„ „ kred.	183 —
Losy 5% z r. 1860	94 05
Srebro	107 50
Londyn 10 fnt. szter.	110 —
Dukat pojedynczy	5 21½

Wiedeń 7 kwiet.	żądają	płaca
5% Metaliki na w. a.	67 20	67 —
„ Pożyczka narod.	76 60	76 50
„ Metaliki na m. k.	71 45	71 35
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ czeskie	93 —	93 75
„ „ „ węgiers.	74 85	74 25
„ „ „ chor. ib.	76 —	75 50
„ „ „ galicyjs.	74 50	74 —
„ „ „ bukow.	70 50	69 75
„ „ „ siedmgr.	70 50	70 15
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	87 50	87 25
4% Galicyjskie	72 —	71 50
5½% Węgiersk. los.	78 50	78 —
5% Boden Cr. austr.	94 50	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	161 75	161 50
„ „ „ 1854	88 —	87 75
„ „ „ 1860	93 70	93 60
„ „ „ 1864	89 20	89 10
„ Como-Rente.	18 50	18 —
„ Kredytowe	126 90	126 70
„ tryest na 4½%	114 —	113 50
„ żegl. par. na D.	86 75	85 25
„ ks. Esterhaz.	113 50	112 50
„ Księcia Salm.	31 —	31 —
„ „ Palfy	27 25	27 —
Losy ks. Klary	27 25	27 —
„ hr. St. Genois	27 25	27 —
„ miasta Budy	27 25	27 —
„ ks. Windischgr.	18 30	18 —
„ hr. Waldstein	20 —	19 50
„ hr. Keglevich	15 25	14 75
„ Rudolfa.	11 75	11 50
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	794	793 -
Zakładu kredytowego	183 30	183 20
Zeglugi par. na Dunaju	489 —	488 —
Kolei półn. Ferdynan.	180 60	180 40
„ rządowej fr.-a	192 80	192 70
„ zachodniej c. El.	135 75	135 50
„ Pardubickiej	123 75	123 50
„ Południowej	241 —	240 —
„ Galicyjskiej	214 —	213 75
Czerniowiec. zwpł. 35%	58 —	57
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. — Disconto mejsc. 4	93 75	93 50
Augsg. 100 zł. nr. — 4½	92 40	92 30
Berlin 100 tal. — 5		—
Frankf. n. M. 100 — 4	92 50	92 50
Hamb. 100 mark. — 4	82 30	82 50
Londyn 100 fun. — 5	110 30	110 25
Paryż 100 frank. — 4	43 80	43 75

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	15 15	15 10
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 23	5 22
„ „ obrączk.	5 23	5 22
Złoto al marco	5 20	5 19
Napoleondory	8 81	8 76
Suwereny	15 40	15 30
Fryderyki	9 24	9 20
Luidory (niemieckie)	9 —	8 95
Suwereny angielskie	11 06	11 02
Imperyały rosyjskie	9 07	9 05
Srebro	108 —	107 75
„ kupony	108 —	107 75
Talary związkowe	1 62½	1 62
Pruskie bilety kas.	1 63 5/10	1 62½

Lwów 6 kwietn.	żądają	płacą
Dukat	5 23	5 17
Półimperyał rosyjski	9 03	8 87
Rubel srebr. rosyjski	1 74	1 70
Talar pruski	1 64	1 62
Listy gal. b. kup. w. a.	70 90	70 15
„ „ „ m. k.	74 48	73 65
Obligi indem. b. kup.	74 37	73 60
Akc. kol. gal. b. kup.	214 07	212 25

Warsz. 7 kwiet.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	6 20
Obligi skarbowe „	88 67	—
kupon. „	—	— 7⅑
Listy zast III okr. „	14 9	14 6
kupon „		17½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	79 50	79 —
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	80	79 —
5% Pożyczka loteryjna	107 25	107 —

Wrocł. 7 kwiet.	żądają	płacą
Banknoty austryac.	92⅜	91⅞
Polskie bilety bank.	81	80½
„ Listy zastaw.	—	75½
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	
Obligi kolei krak.-szl.	—	—

Paryż 7 kwiet.	
Renta 3%	67 80

Londyn 6 kwietn.	
Konsole	91

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.

z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.

do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera* — Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*